NUMER SETNY CENA 50 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK·ILUSTROWANY·

ROK IV. WARSZAWA, 31 MARCA 1935. Nr. 13 (100).

Włodzimierz Bączkowski

U źródeł wielkości i upadku

Do rzeczy już względnie ustalonych należy problemat roli naszych ziem wschodnich dla rozwoju Państwa. Dały nam one ludzi zdolnych wywierać najmocniejsze piętno na każdoczesny wyraz twarzy Państwa, dały typ zawsze nieprzeciętny, i w złem i w dobrem daleko odbiegający od spokojnego i upartego w osiąganiu swych z reguły skromniejszych celów Polaka z Zachodu i ziem środkowych.

Stanisław Estreicher rozważając znaczenie kresów, podkreśla moment dwoistości typu każdego narodu cywilizowanego. Pierwszy to domator, mieszczanin, dbający o czystość rasy i duszy narodowej, spokojny i umiarkowany. Supremacja tego typu w narodzie grozi jednak marazmem, bowiem dopiero typ, który wychowują kresy, jest twórczą siłą przedsiębiorczego osadźcy, śmiałego nowatora, bogatej i bujnej duszy, patrzącej nietyle w przeszłość, ile w przyszłość. Tym oto typom wszystkie niemal narody europejskie zawdzięczają swą wielkość i wszechstronność bytu narodowego [1]).

Potwierdzenie tej właśnie ekstremistycznej roli ziem wschodnich znajdziemy i u innych znawców „ducha dziejów Polski". Jan K. Kochanowski twierdzi, że Polska gubi zalążki jaknajpomyślniej zapowiadającej się państwowości przez ekspansję na Wschodzie wskutek unji z Litwą [2]). M. Zdziechowski potwierdza, że Ruś wniosła w pozytywnie nastrojoną duszę polską dużo „zabłąkanego marzycielstwa". H. Sienkiewicz najwyraźniej sprecyzuje myśl Zdziechowskiego. „Twardy i wytrwały, z jasną myślą i silną wolą... zbudował Polak w wiekach średnich państwo swoje, ale nastąpiła unja z Litwą i zmysł państwowy zaczął zanikać, rozcieńczyła się męskość od napływu owych pierwiastków, które Wschodem nazywamy i w których, łącza się i kłócą kontrasty górnolotnego marzenia i gnuśnej obojętności na zło, mistycznych wzlotów i grubego materjalizmu, niewolniczej bierności i anarchistycznej swawoli" [3]).

Owa górnolotność obok gnuśności, wzloty obok upadków — są to istotne siły naszych ziem wschodnich, zawsze rwące do biegunów, nigdy nie zdolne do zrozumienia umiaru i kompromisu, powodujące, że cokolwiek w Polsce buduje się czy rujnuje, zawsze znajdzie swych najżarliwszych obrońców na Wschodzie Polski, zawsze będzie przez Kresy przelicytowane. To też właśnie Kresy dały nam Jagiellonów i wielkość, dały i najokropniejszy typ królewiąt i degradację. Nasz rozkładowy bakcyl złotej wolności i prywaty dopiero na tym naszym „Dalekim Zachodzie" wyrósł na zabójczego lasecznika bezprzykładnej anarchji. Tam oto również pomiędzy dziedzicznemi fortunami największych naszych statystów — Chodkiewiczów, żółkiewskich i Sobieskich — przebiegała niedostrzeżona ścieżka coraz bardziej zamieniająca się w wielki gościniec, którym wśród białego dnia przybyła do Polski protekcja zbrojna Piotra i Katarzyny w obronie „uciskanej schizmy". Tam wreszcie obok „naszych, co się pokozaczyli", byli nasi co batem i zdzierstwem tępili „barbarzyństwo ruskie". Tam obok pałaców prowodyrów Targowicy i patrjotycznej nędzy barszczan ukrywały się dworki, z których wyszli Kościuszkowie, Trauguttowie i Piłsudscy. I tam wreszcie, w tym samym okresie gdy żywioł polski i kultura święciły swój najwyższy w XVII wieku tryumf, nastąpiło największe nietylko w jej, ale w fundamenta całej Polski uderzenie. Bohdan Chmielnicki zapoczątkował długie dzieje naszego cofania się na Zachód — w nicość państwową okresu niewoli.

Kresy Wschodnie (i ziemie wschodnie wogóle) to siedlisko, gdzie zło rozkwita bujnym i niedającym się

---

[1]) St. Estreicher, Prof. Uniw. Jag. „Znaczenie kresów". Na wschodniej rubieży. Kraków. Maj 1925 r.

[2]) „Polska w psychice własnej i obcej" str. 205.

[3]) M. Zdziechowski. Od Petersburga do Leningradu. Wilno. 1934.

niemal wykorzenić kwieciem jałowca. Wschód Polski to zarazem warsztat, gdzie wykuwały się zręby mocy i uzdrowienia w dobie niewoli. Tam na Kresach jesteśmy u źródeł wielkości naszej i upadku.

Jeśli pragniemy odpowiedzieć sobie na pytanie jakie siły i kompleksy duchowe w Polsce pracują nad Jej powiększaniem a jakie nad pomniejszaniem — musimy przedewszystkiem dobrze i należycie poznać Kresy. Dobrze i należycie t. zn. tak, aby nie ulec wpływom żadnej grupy narodowościowej a nadewszystko tej, która najmocniej do uczuć naszych potrafi przemówić — wpływom rodaków kresowych. Dobrze i należycie t. zn. tak, aby nie ograniczać się do problemów reprezentowanych i bronionych przez najbliższych nam ziomków, lecz przedewszystkiem zbliżyć się do wroga istotnego i wroga w cudzysłowach, przed którym nas najmocniej będą ostrzegać. Wówczas dopiero będziemy mogli dostrzec ślepotę tych, co nas ostrzegali i odczuć dreszcz na widok tajemniczo i niepostrzeżenie odwracających się kart historji naszych kresów XVI — XVIII wieków.

Wówczas dopiero całemi barwami życia przemówią do nas pesymizm szkoły krakowskiej, idealizacja Chołoniewskiego, zrewolucjonizuje nas St. Grabski i oszołomi „Myśl Narodowa", „Ostatni Rok" Tadeusza Hołówki i historja pochodu kijowskiego wyrosną do poziomów najwymowniejszych kart naszej myśli państwowej i narodowej, a nadewszystko nabiorą tragicznej, hamletowej wymowy zdawało się niespodziane i nie wiedzieć czem wywołane słowa Adama Skwarczyńskiego: „Dzieje dają nam do wyboru: zmarnieć lub być potęgą"! Nietylko w 1920 roku. Nietylko w roku 1926 ale i w roku 1935. Stamtąd dopiero należycie i namacalnie dostrzeżemy perspektywę zmagań się 2 kultur, 2 światów antynomicznych.

Moralnie ciężkiem i odpowiedzialnem jest oskarżać część swego własnego narodu, osądzać pewien kompleks własnej zbiorowej duszy narodowej, częstokroć całkiem sztucznie od całości odrywany. Lecz jeśli chcielibyśmy w imię Dobra Polski i Jej przyszłości wskazać źródło nieświadomie nad zmarnieniem pracujące, to właśnie należyte poznanie kresów wskaże nam na kompleks, który w skrócie myślowym określamy mianem *obozu narodowego*. Właśnie dopiero z perspektywy kresowej wszystko cokolwiek jest złem niejasnem, a nawet dyskusyjnem, tam, na Wschodzie nabiera zupełnej jasności. Wszystko cokolwiek tu, w centrach Polski etnograficznej, utrudnia i jątrzy, cokolwiek kompromituje pojęcia „Boga i Ojczyzny" („miła Ojczyzna" szlachetki sejmikowego w XVIII w.), cokolwiek osłabia reżym, grupę, ideę czy nawet całe pokolenie, to tam, na kresach, obok tej kompromitacji rzeczy *przejściowych kompromituje wobec nie-Polaków i ich rodaków zagranicznych ideę wieczystą Rzeczypospolitej Polskiej!* Tu, pozostaje u Polaka wiara, że odmienią się ludzie, przyjdą młodzi lub inni i będzie „lepiej". Tam na Kresach budzi się nadzieja, że tylko powrót Rosji Trzeciej, Rosji Czerwonej, powstanie i opieka Niezawisłej Ukrainy czy Białorusi może wszystko naprawić.

Z perspektywy mieszanych narodowościowo Kresów na ostrzu noża stoi przed nami prawda, że gdybyśmy byli Państwem narodowo bardziej jednolitem, jak Niemcy czy Włochy, Francja czy nawet Brytanja (bez Irlandji) zapewne dyskusje nasze z kompleksem znaczonym literami N. D. nie mogłyby nigdy przybrać charakteru sporów zasadniczych. Może nawet wówczas stopilibyśmy się w jakiejś syntezie polsko-rasistowskiej i faszystowskiej. Może nawet wówczas należałoby nam poprostu spotęgować ideologję



Portret konny Jagiełły. Mal. z kościoła Św. Trójcy w Lublinie (w. XV).

„narodowców" i za siłę najłatwiejszą do wykorzystania uznać pierwiastki rasowo-narodowe a nawet na szowiniźmie bez osłonek oprzeć niejeden z naszych planów realizacyjnych. Więc gdyby. Lecz jest inaczej i musimy postępować inaczej. Ilość obco-plemieńców w Polsce powoli kroczy w górę od 33% do 40% całej ludności państwa [4]). Jeśli wyobrazimy sobie, że z tej liczby *tylko* około połowy, a więc jakieś 20% całej ludności Polski jest nastawiona do Państwa niechętnie a nawet częściowo wrogo i jeśli dla sparaliżowania i odrobienia ich tendencji musimy poświęcić odpowiednie 20% sił czysto polskich, to wówczas ujrzymy zręby istotnych naszych możliwości, uświadomimy sobie rezultat neutralizacji 40% sił demograficznych całego Państwa na rozgrywki wewnętrzne. *40% ugorów na niwie państwowej Polski to stanowczo zawiele i albo je zaczniemy uprawiać i uczynimy gruntem chociażby trochę urodzajnym, albo wcześniej czy później sami siebie zniszczymy.*

Oto dlaczego zagadnienie kompleksu pomniejszycielskiego, dlaczego kwestja myśli „narodowej" jest zagadnieniem naszego upadku, dlaczego zdjęcie tej kwestji z porządku dziennego pracy naszej myśli politycznej, jest zamknięciem oczu na otwierające się rany tragicznych analogji historycznych w Polsce współczesnej.

---

[4]) Przyrost na Kresach jest większy niżeli na terenach czysto — polskich.

Użyliśmy wyrazu tragicznych analogji historycznych. Czy to nie przesada? — pomyśli czytelnik zasugerowany szeregiem naprawionych przez Polskę obecną błędów przedrozbiorowych. Przecież główne źródło słabości dawnej Rzplitej — słabość władzy wykonawczej dziś reprezentowana jest przez wyniesioną ponad monarchów władzę Prezydenta Rzeczypospolitej, brak zaś siły zbrojnej i chaos pospolitego ruszenia — zastąpiono współczesną siłą zbrojną, o której, przemawiając do 11 Zjazdu Polaków z zagranicy, poseł Miedziński powiedział:

...„Polska nowoczesna i jej obywatele dosłownie od ust sobie odejmowali, byleby obrony Państwa nie umniejszyć. Albowiem gdy w wieku XVIII, przed upadkiem Rzplitej, przelewało się bogactwo i zbytek szalał u wielu Polaków... Polska była bezsilna i nędzna... Dziś niema w Polsce złotych fortun. Polacy są biedni *ale Polska jest mocna*". Dawne *liberum veto* dziś prysło jak bańka mydlana a Sejm Polski jest najkonstruktywniejszym w Europie, a zarazem posiada największą (poza Francją) klapę bezpieczeństwa w postaci wolności słowa i obecności w nim najprzeróżniejszych grup i przeróżnych prądów i w BB WR i poza nim. To wszystko prawda. Ale wszystko to dotyczy jedynie albo głównie rdzennych Polaków i rdzennej Polski, wad polskich i organizacji sił polskich. Analogje historyczne zaczynają się tam, gdzie kończy się uporządkowany narodowy domek polski, a zaczynają się zręby Wielkiej Polski, tam gdzie obrywają się chorobliwie postrzępione przez dawną kolonizację granice zaścianka Polski historycznie-etnograficznej, piastowskiej, dzielnicowej jeszcze a zaczynają się granice zakreślone przez Kazimierza Wielkiego, gdzie kończy się marazm a zaczynają naradzać się elementy zwycięstwa pod Grunwaldem, gdzie otwiera się dla nas jedno z najgłębszych i najobfitszych źródeł potęgi naszej, gdzie wreszcie zaczyna się nasza wielka historja, związana z Wilnem i Kijowem, ze Lwowem i Smoleńskiem, z Pskowem, Chocimem i Korcholmem.

Polska dzisiejsza wraz z całą Europą, z całym światem żyje życiem najbardziej współczesnem, nowem, powojennem, kipiącem jak młodość, ale jednocześnie częścią swego organizmu, całemi kompleksami swej zbiorowej duszy tkwi w XVI — XVIII wieku. Polska dzisiejsza jest jakgdyby w marszu ku wielkiej przyszłości, odbywanym pod gnuśny skowyt odwiecznej „krywdy" z pod słomianych strzech kresowych, pełnych czartowskiej mocy uległości i milczenia. Analogje historyczne zaczynają się tam, gdzie tkwi jeszcze niewyżyty duch sekciarsko-rozchełstanego i mistycznie skupionego uznania dla zabójcy Narutowicza, gdzie tkwi anarchistyczno-czarnosecinne hasło „Bij Żyda", tkwi wreszcie w nieodgadnionym i jakimś tajemniczym rusofiliźmie, niekulturalnym i niepolitycznym a zgoła podświadomym i nieokreślonym.

Od tradycji oderwać się niesposób. Przeszłość to garb, zoperowanie którego zawsze przypłacić potrzeba życiem pacjenta. Dziedziczymy melodję o złotym rogu z „Wesela" a cokolwiek robimy wszędzie zdołamy dostrzec to szybciej to wolniej poruszającego się chochoła. W dzień gwiazdy można oglądać opuszczając się do głębokiej studni. Kto chce oglądać chochoła współczesności polskiej niechaj pojedzie na Kresy.

W r. 1623 cześnik wołyński, poseł na Sejm Ławrenty Drewiński złożył przed Sejmem Rzeczypospolitej „supplikatią". Pisał w niej m. inn.: „Nie jest tajne wielmożności Waszej przeoświeconej, Jaśnie Wielmożny Senacie, to nieszczęsne od lat dwudziestu ośmiu dla religji w narodzie naszym Ruskim powstałe rozróżnienie... Cierpimy wielkie praeiudicia, cierpimy okrutne oppresye, a ktoby nas w Ojczyźnie naszej ratował, nikt się najdować nie chce. Wydarte nam prawa, wydarte swobody i wolności, każą nam sobie służyć i ciałem i duszą ci, którzy do nas żadnego prawa, żadnej władzy nie mają... Dlaczego z tąż naszą prośbą i na tym teraźniejszym sejmie stawiwszy się, wielmż. w. naszych m. pp. pokornie a uniżenie prosimy communi legum sorti condescendować raczcie: nad prawo naszych swobód i wolności łamaniną ulitujcie się, rękę pomocy utrapionym dajcie" [5]).

Usłyszymy i dziś skargi ze strony ludności prawosławnej i hierarchji duchownej tego wyznania na nieuregulowanie zagadnienia majątkowego Cerkwi Prawosławnej w Polsce, na, zdaniem prawosławnych, nieusprawiedliwione zamknięcie szeregu świątyń na Kresach, na przeszkody w kreowaniu nowych parafij i t. d. i t. d.

W r. 1571 jeden z punktów petycji do króla od szlachty sejmiku województwa bracławskiego złożony mówił o „ustawie językowej": „...Chotiaż, najjaśnijszij myłostywyj korolu, za postanowłenjem unji, łysty z kancleryi waszoj korolewskoj myłosty ne inakym, odno Ruskym pysmom majut buty wydawyny... Za szto i wprod waszoj korołewskoj myłosty, naszoho myłostywoho pana pokornymy naszymy prozbamy prosymo, aby wasza korołewskaja myłost' pry prywiłeju i swobodach naszych nas zahowaty, i do nas łysty z kancleryi waszoj korołewskoj myłosty Ruskym pysmom wydawaty rozkazaty raczył: a napotom, gdy chto w czom wynen zostanet, sprawowatysia musyt"... [6]).

Podobne w treści sprawy na temat używania języka ukraińskiego w stosunkach pomiędzy ludnością a urzędami, kronika scysyj przy kasach biletowych, żale na zmniejszanie szkół utrakwistycznych a zwiększanie polskich na Wołyniu i t. d. są jedną z cech charakterystycznych w obecnej sytuacji polsko-ukraińskiej.

Zmarły w 1616 roku Jan Szczęsny Herburt z ziemi przemyskiej w swych wydawnictwach dobromilskich gromił i wykazywał złe skutki ówczesnej polityki ruskiej. W swem *„Zdaniu o narodzie Ruskim"* (z 1613 r.) pisze: „A co jest przeszkodą do uspokojenia Moskwy? Jedno urażona wiara ruska. A co pomogło do pobicia Potockiego? Jedno taż niechęć Narodu Ruskiego ku narodowi naszemu. Siadło kilkadziesiąt tysięcy Rusnaków poboranu wypędzonych około Egru i Solnoka, a czego się spodziewać od nich? Jedno, że łupiestwa łupiestwem oddać zechcą, a naruszenie wiary swej, naruszeniem worków, wozów i dostatków naszych wetować zechcą. Ktokolwiek cnotliwy jest, ktokolwiek swobody i pokój Polski miłuje miałby do tego się skłonić, żeby stare prawa i zwyczaje wcale zostawały"... [7]).

---

[5]) „Z dziejów Ukrainy", Księga zbiorowa, Kijów 1912. Str. 99.
[6]) Z dziejów Ukrainy. Str. 77.
[7]) Z dziejów Ukrainy. Str. 92.

Krążyły te słowa w odpisach wśród współczesnych. Sam Herburt wplątał się w rokosz Zebrzydowskiego, ale ten sam rokosz słowa jego najmocniej potwierdził. W rokoszu tym wzięła wybitny udział prawie cała szlachta ruska dawnej Rzplitej. Słusznie uprzedzał Drewiński, że „wydzierać nam, narodowi Ruskiemu, wiarę jest niepokój w Ojczyźnie czynić". Nie pomogło nic. Z zasłoniętemi oczami z zatkanemi uszami naród szlachecki coraz szerzej rozpierał się przy stole zdobyczy i pracy Kazimierza i Jagiełły, rękami i autorytetem Rzeczypospolitej „walczył" o swoiste i głęboko nieprawe lubo spontaniczne zwiększanie „polskiego stanu posiadania", coraz bardziej profanował sprawiedliwość i majestat Państwa, coraz mniej odczuwał „rzeczywistą rzeczywistość", aż został do równowagi chwilowej przyprowadzony przez Żółte Wody, Pilawce, Zborów i oblężenie Lwowa. Ale jeśli chwilowe ocucenie się i uderzenie w „polski stan posiadania" można traktować jako karę za winy tamtejszego odłamu narodu szlacheckiego, to podkreślić należy, że tam, na kresach popełnione błędy czy winy, *sprowadziły zachwianie posad całej Rzplitej, desygnowały B. Chmielnickiego na „nowego Mojżesza" i wybawiciela „z lackiej niewoli egipskiej" i na kartach rozwijających się wypadków wypisały słowa zagłady Rzplitej.*

Dużo sił politycznych ówczesnych usiłowało ratować Polskę. Ratowali ją m. in. i Rusini albo ich potomkowie. Ratował ją Kisiel, wojewoda kijowski. Całe falangi szlachty ruskiej podbijała ówczesna kultura polska, *odpychała ich rzeczywistość polityczna, a grono szlacheckie* (rzymskich katolików i greckoorjentalnych) *w obozie B. Chmielnickiego przewyższa najbardziej fantastyczne przypuszczenia w tradycyjnym poglądzie na „socjalny" charakter „buntu chłopskiego" pod wodzą „Chmiela". P o l i t y k a p o l s k a o d e p c h n ę ł a R u ś o d s i e b i e. Dziś czytając dawne skargi i żale ruskie, powołujące się na dobro Ojczyzny, wytykania błędów przez Herburta i innych, nie możemy w tym względzie mieć żadnych wątpliwości, jak ich nie mamy, gdy chodzi o rolę i charakter anarchji szlacheckiej za czasów saskich i Stanisława Augusta.*

Przed paru tygodniami podała prasa o rozstrzelaniu b. posła białoruskiego Taraszkiewicza przez władze sowieckie. Były potem zaprzeczenia, ale nie w tem istota. Charakterystycznem jest, użycie przykładu ewolucji duchowo-politycznej Taraszkiewicza od „polonofilstwa" do „polonofobstwa" od antysowieckości do bolszewizmu przez posła Białorusina Fabjana Jeremicza. W przemówieniu swem w Sejmie w dniu 6 lutego 1935 r. F. Jeremicz powiedział: „Niegdyś na wyzwoleńczych sztandarach polskich wypisane było złotemi literami hasło „Za naszą i waszą wolność". Młody Taraszkiewicz, a czy tylko on jeden, entuzjastycznie przejął się tem hasłem i jeszcze na ławach gimnazjalnych należał do nielegalnej niepodległościowej organizacji polskiej... Nieco później Taraszkiewicz zajmując wybitne stanowisko w społeczeństwie białoruskiem w r. 1920 szedł z innemi Białorusinami na czele litewsko-białoruskiej dywizji przeciwko Rosjanom... został członkiem Rządu Litwy Środkowej... popierał rząd Sikorskiego z całym klubem (białoruskim) stając się stronnictwem prorządowem. Szef rządu polskiego nie dotrzymał jednak obietnicy (wobec postulatów białoruskich) i Taraszkiewicz wraz z klubem przeszedł do opozycji"... Następuje dalej radykalizacja Hromady białoruskiej, jej rozwiązanie i Tar. dostaje 12 lat *za pracę komunistyczną.*

„Mówię tak obszernie o Taraszkiewiczu, ciągnie dalej Jeremicz, dlatego, że jest on symbolem. To nie o jednostkę chodzi. Ewolucja jaką przeszedł Taraszkiewicz jest jednocześnie ewolucją szerokich mas białoruskich. I one odwróciły się od Polski a swoje oczekiwania skierowały na Wschód"...

Kto chce dociec ile jest prawdy w tem co mówi Jeremicz, niechaj nie pyta czy wysunięte przez Taraszkiewicza wobec premjera Sikorskiego postulaty były wykonalne czy też niewykonalne. Zapewne były maksymalne, zapewne bardzo trudne do przyjęcia. Niechaj również nie pyta czy prawdą jest, że współcześni Białorusini w Polsce obrócili się twarzą do wschodu. Dużo w tem przesady. Kto chce dobrze zrozumieć „epizod" z Taraszkiewiczem i należycie zinterpretować istotny sens jego ewolucji niechaj przypomni sobie, że ojciec Bohdana Chmielnickiego na służbie Rzeczypospolitej położył głowę pod Cecorą, że sam Bohdan odcierpiał wówczas walcząc przy boku ojca niewolę turecką, że na krzywdy zadane przez Czaplińskiego szukał sprawiedliwości w całej niemal Polsce i pono nie znalazł. I tu leży klucz zagadki, nie potrzebującej ani komentarzy, ani odgadywania.

W każdem społeczeństwie przeważa typ do którego zastosować można przymiotnik ewangeliczny „letniego". „Zimni" albo „gorący" należą do mniejszości. Stąd prawdopodobnie wypływa to, że cokolwiek jest określane jako złe czy dobre zawsze jest opatrzone jakimś wielkiem *ale*. Jeśli się mówi o okresie króla Stanisława Augusta i wydobywa się całą ohydę tej doby największego rozwydrzenia przekładanego bezprzykładną głupotą, to tuż odrazu mówi się, *ale* to był okres rozkwitu sztuk, nauki, teatru, Komisji Edukacyjnej, pierwszego w Polsce ministerjum i t. d. i t. d. Biedny, nawet nie przeciętny obywatel wreszcie nie wie czy okres króla Stanisława w ogólnym bilansie, był zły czy dobry, i myśli o nim jako o dobie, jak każda inna, zasobnej i w złe i w dobre rysy. Należy się prawdziwa wdzięczność Aleksandrowi Świętochowskiemu za to, że w sposób właśnie *nie letni*, dając genezę teraźniejszości, kreśli w barwach należycie mocnych dobę naszego największego upadku[8]). *Takiemi właśnie barwami należy określić i naszą dawną politykę religijno-narodowościową i mając dziś za sobą świadomość jej s k u t k ó w nazwać ją polityką w sensie państwowym ujemną i pomniejszycielską.* Charakterystycznemi dla tej polityki będzie nieustanna degradacja narodowościowo-religijna wszystkich nie-Polaków i niekatolików, idąca chwilami wbrew intencjom Kościoła, który pragnął biskupów unickich wprowadzić do Senatu, a w osobie ks. Skargi unikał pomocy państwowej w pracy propagandowej na rzecz unji. Charakterystyczną rzeczą dla ówczesnej polityki wobec dyzunji były wydzierżawiania cerkwi żydom i inne gwałty, tak jak charakterystycznem dla epoki króla Stanisława było powszechne łapownictwo, nie zaś wysoki postęp artystycznego smaku, szerzony przez dwór królewski w Warszawie. I dlatego, przejdziemy obok poniektórych twierdzeń obrońców przeszłości i stwierdzimy, że nie agresja Rosji i jej zabor-

---

[8]) Tygodnik „*Prosto z mostu*" Nr. Nr. 5 — 11 i dalsze.

czość, tylko nasze błędy wobec unji i dyzunji obok słabości wewnętrznej były generalnem źródłem osłabienia związku kresów z centrum, przyczyną ich utracenia wraz z dalszemi konsekwencjami. Tu właśnie leży istotne źródło idei moskiewskiego protektoratu nad prawosławiem w Polsce, rozwiązujące ręce polityce moskiewskiej wobec Polski od XVI w. poczynając.

się prawosławia na Polskę dawną a dzisiejszym... o całe niebo wyższym od rosyjskiego dobrobytem mas na naszych kresach wschodnich polega na całokształcie naszej polityki narodowościowej, na naszem niewypełnieniu misji cywilizacyjno-kulturalnej wobec kresów, usuwającem poza nawiasy dyskusji moment wyższego poziomu życiowego każdego obywatela na Kresach w porównaniu do Sowietów. Cały szereg



Niesienie krzyża. Mal. z kaplicy Ś-to Krzyskiej na Wawelu (w. XV).

Jeśli teraz będziemy chcieli poszukać analogji historycznej do czasów obecnych, to wbrew oczekiwaniom przekonamy się, że istnieje ona i tu, jakkolwiek zawoalowana jest nie do poznania. Tak, jak Moskwa potomków Iwana Kality występowała wobec ucisku „wiary greckiej posłuszeństwa wschodniego", tak samo dziś „Nowa" Moskwa występuje w „obronie" „uciśnionych mas pracujących Zach. Białorusi i Ukrainy", pragnąc ich „uszczęśliwić" wszystkiemi „dobrodziejstwami" Sow. Ukrainy i Białej Rusi. I tu klucz do zrozumienia analogji pomiędzy użalaniem

mówców ukraińskich, omawiając zagadnienie Kresów od strony ekonomicznej, podkreślał zaniedbanie ich pod względem komunikacyjnym, inwestycyjnym, w polityce rolnej i t. d. Moglibyśmy ze zrozumiałą nieufnością ustosunkować się do ich postulatów, jako wygórowanych i podyktowanych brakiem wyrozumiałości i umiaru w stosunku do Państwa, gdyby ten sam moment „upośledzenia" kresów nie wysuwał w swoim czasie (mając na myśli przedewszystkiem północno-wschodnie kresy) Tadeusz Hołówko, mówiąc o Kresach jako o „polskim Sybirze", i wysuwa-

jąc hasło traktowania Kresów jako Benjaminka Polski [9]).

Tak oto *wbrew relatywnej racji* niewystąpienie Polski na Kresach w charakterze siły zmieniającej zgruntu stosunki gospodarcze tam panujące powoduje, że Polska nabiera cech *jakgdyby* dłużnika, *jakgdyby* jakiegoś nierzetelnego rządcy. Oddając ten właśnie *nastrój* pewien mocno czerwony poeta określał Kresy jako kraj tajnych gorzelni i koniokradów i jeśli przejaskrawiał barwy, to bezwątpienia miał dużo racji gdy pisał, że w pograniczne wioski idą echa ze Wschodu, że głuchy warkot traktorów zza kordonu zwiastuje o jakimś lepszym świecie sprawiedliwości społecznej. Można byłoby lekceważyć te echa i odgłosy gdyby nie było tylu procesów komunistycznych na Kresach, gdyby Komintern nie posiadał Sekcji Polskiej, gdyby nie były one właśnie tą odwieczną i uwspółcześnioną jedynie formą protektorstwa Moskwy wobec „uciśnionych" „grecko-orjentalnych", uwspółcześnionych, „robotniczych mas okupowanej Ukrainy Zachodniej i Białorusi".

Myśl A. Skwarczyńskiego o tem, że dzieje dają nam do wyboru zmarnieć lub być potęgą należała widocznie do jego myśli najgłębszych i niejako centralnych. Powróci do niej w swym *ostatnim* i najbardziej syntetycznym artykule „Doświadczenia społeczne a konstytucja", gdy w końcowym zdaniu zawrze cały konglomerat myśli i twierdzeń: „Ta trudność konstytucji polskiej, harmonizuje z trudnością naszego położenia geograficznego i kulturalnego, które wymaga od Polaka wielkiego zahartowania w służbie obywatelskiej, stawiając Polskę wobec *stałej alternatywy: albo będzie państwem silnem, albo stanie się żerowiskiem sąsiadów*" [10]).

Przyjrzenie się bakcylom rozkładu, żerującym na ciele Rzplitej nie napełni nas spokojem i optymizmem, wręcz przeciwnie — zmusi do zabiegów o naprawę. W świetle nieuleczalnej ślepoty samobójczo-irracjonalnych pierwiastków narodowej duszy polskiej zrozumiemy dlaczego w r. 1934, w roku gdy wszystkie zdawało się zasadnicze, a jakżeż historyczne wady społeczno-ustrojowe z przed maja 1926 roku były na najlepszej drodze do naprawy, A. Skwarczyński powtórzy swą myśl o dwu drogach Rzplitej Odrodzonej.

Czarna i mroczna jest ta część duszy polskiej, która popycha nas do jakiegoś powolnego samoudręczenia się i samobójstwa. Rządzi w niej zaciekłe, sekciarskie widzimisię, namiętne i uczuciowe przekonanie, w ostatecznym rachunku błędne i fałszywe. Poczucie racji, nawet własnego interesu, logiki i etyki dla niej w istocie nie istnieje. Roman Dmowski w ciągu jednego niemal dziesięciolecia, w tym samym powojennym okresie Polski Odrodzonej, propagować będzie w „Przeglądzie Wszechpolskim" silną władzę państwową, poto by bez reszty w znanych artykułach o Militaryzacji polityki w „Gazecie Warszawskiej" zawrócić znowu do dawnych zasad liberalizmu i fałszywej demokracji. W r. 1933, gdy już wszelki, nawet egoistyczny, sens rusofilstwa nie miał racji bytu, gdy Sowiety przez Komintern bez przerwy, będą prowadzić na terenie Polski swą krecią robotę i nadal utrzymywać ajentury w postaci KPP, KPZU i KPZB i t. d. ten sam R. Dmowski w serji art. o przewrocie światowym i ewolucji polit. Polski, omawiając trudną sytuację Polski tuż po jej powstaniu i wśród „potężnych czynników dążących do zniszczenia świeżo odbudowanego państwa polskiego a przynajmniej do odebrania mu warunków istotnej niepodległości" wymienia 1) Niemcy, 2) żydowstwo międzynarodowe, 3) angielskie zakusy, 4) masonerję, omówienie tych czynników kończąc zdaniem: „Wszystkie wrogie nam czynniki, *które tu wyliczono*, pracowały przeciw naszej przyszłości" i t. d. W wyliczeniu „wszystkich tych czynników" pracujących przeciw „naszej przyszłości", *dziwnym trafem zapomniał Dmowski o jednym tylko „drobnym" czynniku, który niezawisłości polskiej najmocniej w pierwszych chwilach zagroził*, docierając aż pod mury Warszawy, który o istnieniu swym przypominał aż nadto głośno, chociażby wybuchem w Cytadeli, *czynnik Rosji wogóle i Rosji Czerwonej w szczególności* [11]). Zapomnienie, nieuwaga? Zapewne, że jest w tem i zapomnienie i odrobina nieuwagi, ale bardzo charakterystycznej, jakiej nigdy nie spotykamy w wypadku Niemiec, żydowstwa międzynarodowego czy masonerji. Zapomnienie bardzo charakterystyczne, odsłaniające, najgłębsze i ukryte intencje i tęsknoty przed ludźmi i sobą samym ukrywane.

Niezwykle charakterystycznem dla tej przedziwnej i pokaleczonej cząstki duszy polskiej będzie, że na przestrzeni jednego roku w tej samej Warszawie A. Świętochowski skreśli okropny i przerażający obraz stanu w Polsce XVIII w. nie szczędząc barw dla ówczesnego barbarzyństwa i łajdactwa narodu szlacheckiego, jak zostanie poprzedzony całą serją artykułów Karola Frycza, gdzie ta sama warstwa szlachetek przedrozbiorowych pod nazwą *gentry* zostanie pasowana na rolę głównego ośrodka kulturalno-tradycyjnego: „Gentry uosobiła w sobie naszą ciągłość historyczną i naszą wrodzoną tradycję: dzięki niej nowopowstałe państwo jest naprawdę dalszym ciągiem starego, *a ideały Polski szlacheckiej zostały bądź co bądź ideałami naszej kultury*"... W ten oto sposób „Myśl Narodowa" (z 13 maja 1934 r.) zamieszczając artykuł autora o znanem nazwisku-przydomku dawnego polskiego pisarza politycznego — Frycza Modrzewskiego — złoży jaskrawy dowód słuszności zarzutów, iż tkwi duchem w najgorszej atmosferze rozkładu z czasów obu Sasów i Stanisława Augusta.

„Narodowe" nastroje tych mas polskich, które nie wyzwoliły się z pod wpływów „Myśli Narodowej" w pierwszych chwilach przyjścia Hitlera do władzy, w dobie bezprzykładnego naprężenia i całkowitej niejasności sytuacji międzynarodowej zachłysną się podnieceniem antysemickiem pod wpływem akcji antyżydowskiej nacjonal-socjalistów niemieckich i zaczną w istocie współdziałać z propagandą niemiecką. Nastroje te przyjmą tak silne i jaskrawe rozmiary, że wywołają reakcję nawet w szeregach samej endecji. Wówczas to z ust K. L. Konińskiego padną słowa przestrogi i źle ukrywanego oburzenia. Ukażą się one *nie* na łamach „Myśli Narodowej" *czy też* „Gazety Warszawskiej", a na szpaltach poważnej lecz skromnej i małopoczytnej „Gazety Li-

---

[9]) Przemówienie w sprawie Kresów w Sejmie z 9.II. 1931. „Ostatni Rok", T. Hołówki.

[10]) „Droga" Nr. 1 z 1934 r.

[11]) „Gazeta Warszawska" z 17 września 1933 r.

terackiej" (Lipiec 1935). Oto znamienny ustęp: „Jest w Polsce trochę nałogowych germanofilów — ale to garsteczka. Jest trochę nałogowych pacyfistów — ale to garść... jest lewica. Są wreszcie nacjonaliści, ci nacjonaliści, których całą mądrością i racją bytu był realizm polityczny, mówiący że nie na Wschodzie, ale tam na Zachodzie od niemieckiej ściany grozi nam wróg śmiertelny... I oto rzecz przykrą i niepojęta: ten właśnie obóz dziś, dziś właśnie, zamiast iść w pierwszych szeregach gotowości czujnej i aktywnej, przeciwko swastyckim, nordyczącym się, zjednoczonym, solidarnym rozszalałym i kłamliwym przytem, kłamliwym bezczelnie i do czasu — Niemcom — oto ci właśnie ludzie dziś pozwalają sobie dwuznacznie lub zgoła niedopuszczalne, na sympatje hitlerowskie, swastyckie, sympatje krótkowzroczne, niesamowite... Polska ma swe własne sprawy a Żydzi własne. Nie wzrusza nas bojkot Niemców przez Żydów przeprowadzany, bo pamiętamy, że nigdy Żydom w podobnych wypadkach nie chciało się z nami solidaryzować. Nie chcemy być przytułkiem żydowskiem, wyjąwszy tych naszych obywateli, których musimy przyjąć. Ale tak się złożyło, że dziś, w tym momencie sprawy żydowskie i sprawa polska na jednym dla nas jakże ważnym — odcinku przypadkowo idą równolegle. W tym momencie myśleć nie o Niemcach, przedewszystkiem, narodzie 60-miljonowym, zbrojnym pożądliwym... lecz całą swą pasję skierować na trzy miljony cywilnych żydów, z którymi mamy chroniczne konflikty, na których musimy być czujni, ale bądź co bądź mniej groźnych, bo tylko cywilnych — w takim to wyjątkowym momencie tak przegrupować swoją czujność narodową, swój front atakowy — to jest naprawdę coś, co zastanawia?! Jaka to dziwna psychika, co tu właściwie działa? W tem jest coś tajemniczego. Ale jasnem jest jedno. W każdym razie działa tu psychika łatwizny. To raz musiało być powiedziane i to przez kogoś, kto, jak wyżej podpisany kształcił się na dziełach Popławskich, Wasilewskich, Balickich i Dmowskich".

I oto zawdzięczać należy innym czynnikom: chwilowo nie na wojenną nutę nastawionym planom kanclerza Hitlera oraz genjalnym posunięciom polskiej „sanacyjnej" polityki zagranicznej, że nie spożyliśmy owocu tego skandalicznego „przegrupowania" czujności narodowej, której zdawało się wystarczy rzucić sprytnie pod nogi kość antysemityzmu, aby ich niechaj nawet w drobnej części z antyniemieckiej czujności rozbroić. I to wtedy gdy właśnie żydzi (tacy owacy i t. d.) napraszali się na sojusz z Polską!?

Powyższy przykład nie należy do wyjątków. Przekonamy się, że nie jest on wyrazem jakiegoś specjalnego odczucia niebezpieczeństwa żydowskiego dla Polski ani wyrazem bezwzględnej konieczności wykorzystania sytuacji antysemickiej w Niemczech, po to by nareszcie sprawę żydowską w drodze eksterminacji rozstrzygnąć. Bynajmniej! Oto zobaczymy, że analogiczna w istocie sytuacja istnieje na froncie ukraińskim. Tam również, w sposób o wiele poważniejszy, zagadnienie walki z Ukraińcami uplasowane jest na tle specyficznego stosunku do Rosji! Tam również uczucie ślepe i krótkowzroczne nienawiści wobec Rusinów „zbałamuconych przez partję ukraińską", idzie w parze z permanentnem uczuciem jakiejś ukrytej sympatji i zrozumienia dla Rosji, tam również lokalizujące się relatywnie małe zagadnienie ukraińskiego żywiołu (zgódźmy się dla celów dyskusji, że nawet bardzo i stale antypolskiego!) pragnie się zastąpić zagadnieniem wszechrosyjskiem, niezwalczalnem, mającem w charakterze zaplecza mocarstwo sięgające granicami od Pacyfiku do Morza Czarnego. I to wtedy, gdy w walce ewentualnej (gdy „wieczyste przymierze" = pakt o nieagresję skończy się) z Rosją ten właśnie czynnik ukraiński mógłby być naszym *naturalnym* sojusznikiem!

R. Dmowski w „*Świecie powojennym a Polsce*" w odniesieniu do problematu ukraińskiego powie, że „Dla narodu, zwłaszcza dla narodu, jak nasz młodego, który musi się jeszcze wychować dla swych przeznaczeń, lepiej mieć za sąsiada Państwo potężne, choćby nawet bardzo obce i bardzo wrogie, niżeli międzynarodowy dom publiczny (Ukrainę)" (Str. 264). Przyczem nasz buddaistyczny święty endecki nie uzasadni dlaczego *słaby* sąsiad („dom publiczny") ma być *niebezpieczniejszym* dla Polski sąsiadem niżeli Rosja. Wykręci się zdaniem o *wychowawczym charakterze* silnego sąsiada, nie zastanawiając się nad tem jakie to *wychowawcze* wpływy wywarła Rosja Piotra i Katarzyny na Polskę i Polaków XVIII w.! Najbardziej wyspecjalizowany w djalektyce rozum nie dociecze tu nic bez założenia zgóry, że mamy do czynienia z przeraźliwym objawem jakiegoś wprost metafizycznego rusofilstwa i wypełniania zasugerowanych przez Rosję jej postulatów politycznych. Wypełniania oczywiście dobrowolnego i niejako podświadomego, lecz właśnie dzięki temu stokroć gorszego od pracy płatnych ajentów Moskwy, od pracy Ponińskich, Podoskich czy Michałów Poniatowskich. Stokroć gorszego, ponieważ idącego w parze z głoszonym (nie bez szczerości) stanowiskiem kulturalnej a chwilami i politycznej rusofobji. Otwarci A. Zakrzewscy, Bulharynowowie czy Sękowscy, otwarci i szczerzy rusofile, czy też Rosjanie *gente Polonus*, są stokroć mniej niebezpieczni!

Rola tego oto charakterystycznego kompleksu jednak nie w centrum Polski, nie w Warszawie ani na Zachodzie Polski, wystąpi w całej swej ukrytej ohydzie. Dopiero na Kresach Wschodnich, na terenach narodowościowo-mieszanych, na odcinkach, gdzie się styka i zazębia Polak z obywatelem Rzplitej nie-Polakiem, dopiero tam daje swój pełny obraz niszczenia i rozkładu, dopiero tam *z całą precyzją odtwarzając stan rzeczy z doby przedrozbiorowej, pracowicie mobilizuje przeciw Polsce uczucia wszystkich obcoplemieńców i najupartszych przekonywuje, że z Polską im nie po drodze, że niema ani Rusi ani Białorusi, ale jest Moskwa i Polska, że jedyną zdrową formą stosunku z Polską i Polakami jest walka na śmierć i życie i ponieważ walka ta jest nierówna więc walka z Polską w oparciu o Moskwę...*

Ale mało tego. Ten oto kompleks niszczy ludność polską Kresów. Zaraża ją bakcylem szowinizmu, niweczy jej dobre stosunki z ludnością niepolską, *niweczy jej wiekami urobione poczucie autochtoniczności, poczucie jej prawa do tego regjonu, w którym mieszka od wieków, a który za swą ściślejszą ojczyznę uważa.* Czyni z niej podejrzliwą naelektryzowaną masę *kolonizatorów*, i w stocie ułatwia procesy asymilacji na rzecz ukrainizmu! Tworzy typ Stanisławów Kryczewskich, Wiaczesławów Lipińskich! Sprowadza stan permanentnej wojny polsko-ukraińskiej, a więc wojny domowej, a więc rokoszu. Nie widzi,

że za kulisami tej walki stoją upiory Zebrzydowskich i Djabłów — Stadnickich, nie wie, że w rokoszu Zebrzydowskiego udział masowy wzięła szlachta ruska niemal całej dawnej Rzeczypospolitej!

Spisywanie potwornych i z zaciętym temperamentem „narodowego", sekciarskiego pseudo-patrjotyzmu realizujących się dziejów tego kompleksu zabrałoby zbyt dużo czasu i miejsca. Przerzucając jednakże pokreślone czerwonym ołówkiem dziesiątki wybranych numerów „Myśli Narodowej", przeglądając stosy wycinków z „Gazety Warszawskiej" i „Kurjera Lwowskiego", przeglądając niejedną z poważnych prac R. Dmowskiego, *chwilami* tak mądrych jednak i głębokich, w świetle dziejów i losów naszej tragicznej i ślepej polityki religijno-państwowej (narodowościowej) wieków XVI — XVIII — namacalnie zaczynamy odczuwać gdzie leży zawoalowany frazesem „Boga i Ojczyzny" (miła Ojczyzna szlachetki przedrozbiorowego) czynnik pomniejszycielstwa Rzeczypospolitej. Tu oto jesteśmy u początku „nowej" drogi zmarnienia Polski odrodzonej, u mistycznych źródeł legendy o skargowskich przepowiedniach Wernyhory, powiązanych nicią fantazji Wyspiańskiego z symbolem chochoła.

W obrazach A. Świętochowskiego, kreślonych z temperamentem młodości i z odwagą jaką daje miłość Prawdy połączona z wiekiem mędrców antycznych, wyczuwamy zręby bezdennej studni naszego upadku w XVIII wieku. Głębokość upadku *Państwa* naszego mierzyć możemy siłą barw pokuty *Narodu*, oddanych w obrazach z Anhellego, w śmierci Gustawa i narodzinach Konrada, w hekatombach wreszcie miljonów ofiar powstań, zesłań, szubienic, hakatyzmów, emigracyj.

Jesteśmy *bliżsi* złej tradycji i jeśli ją dobrze widzimy i odczuwamy to jednocześnie *dalsi* jesteśmy dziejów naszej wielkości, historycznie odleglejszej. Bardzo wiele z jej elementów już może nawet odczuć nie potrafimy, są nam jakgdyby obce. Przyjrzyjmy się podobiźnie króla Władysława Jagiełły z kościoła Św. Trójcy w Lublinie w stylu gotycko-*bizantyńskim*. Ze zdumieniem czytamy, że w Polsce istniała, *szkoła polska malarstwa bizantyńskiego*", różniąca się od szkoły bizantyńskiej prawosławnej. Malarstwo polskie bizantyńskie popierali i wysoko cenili Jagiellonowie [12]). A ileż to później elementów złożyło się na to, aby przymiotnik *bizantyński* zidentyfikować z przymiotnikiem *moskiewski?* Aby połączyć z pojęciem dzikości, jakie przyniosła mongolosfera?

Hieroglifem mocy i potęgi przemawia do nas to połączenie twórcy zwycięstw pod Grunwaldem z inwazją polską w świat pierwiastków kultury umierającego Bizancjum.

Przed napółbizantyńskim portretem zwycięzcy z pod Grunwaldu jesteśmy u źródeł wielkości...



P. Chołodnyj. Witraż z cerkwi Wołoskiej we Lwowie.

[12]) Życie Sztuki — Rocznik pierwszy. Art. C. Osieczkowskiej: „Ze studjów nad szkołą polską malarstwa bizantyńskiego". Warszawa 1934.

Setny numer „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego" — 6 numerów miesięcznika i 94 tygodnika — prawie trzy lata pracy na ugorze zagadnienia polsko-ukraińskiego.

Bilans? — Może jeszcze zawcześnie pracę tę bilansować. Możemy tylko stwierdzić, że nie idzie ona na marne, wychodzi poza sferę zwykłego eksperymentu, nie ulatnia się kamforą abstrakcyjnych haseł. Koło ukrainistów polskich — właściwie ujmujących zagadnienie ukraińskie — ciągle wzrasta i coraz bardziej topnieje nieufność społeczeństwa ukraińskiego do naszej pracy. Potęguje się wiara w możliwość realizacji naszej idei.

Jeszcze więcej pracy, jeszcze więcej rozumnego poparcia ze strony obu społeczeństw i z podsumowań bilansowych wyłoni się nasz cel: rozwiązanie problematu polsko-ukraińskiego, rozwiązanie na zasadzie Honoru Rzeczypospolitej i Dobra wszystkich Jej obywateli.

Z poezji T. Szewczenki

Jak dziwnie!

Jak dziwnie!... Dokąd mam się zwrócić?
Cóż z sobą począć?... Nie wiem sam.
Czy może los i ludzi mam
Przeklinać, aby sobie skrócić,
Nie życie, ale to konanie
W odosobnieniu, na wygnaniu?...

Gdyby kajdany przegryźć można,
To gryzłbym... Lecz nie byle jacy,
Nie byle jacy to kowale
Kuli kajdany te ze stali
Hartownej!
Biada, biada nam,
Nam niewolnikom i nędznikom,
W bezbrzeżnym stepie za Uralem!

Orsk, 1847.

Nikogo,
Nikogo tutaj nie masz już!
Siedź tedy sam, póki nadzieja
Odurzy durnia i ośmieje,
Póki ci oczy skuje mróz,
A harde dumy tak rozwieje,
Jak śnieg po stepie.
Dzień radosny,
Dzień wiosny, nie zawita, nie!
Zielenią sadu nie okryje,
I nie odnowi twej nadziei,
I pieśni wolnej nie wypuści
Z więziennych, ciasnych tych czeluści
Na wolny przestwór.
A więc cóż?

— — — — — — — —

Siedź i nie czekaj na nic już!

18.X. 1860



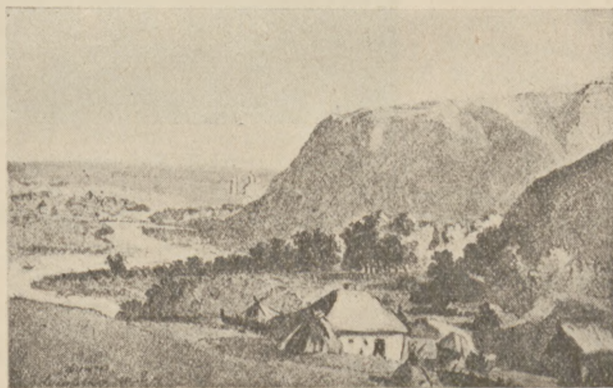
T. Szewczenko. Autoportret z 1845 r.

Minęła młodość

Minęła młodość. Od nadziei
Już ku mnie chłodny wietrzyk wieje,
Nadchodzi zima... Zima już!
Samotny siedzisz sobie, bracie,
W twej pustej, nieogrzanej chacie,
Ani odezwać się do kogo,
Ani poradzić się...

Prolog do poematu Neofici

Polecę duchem w czasy owe,
Kiedy to wstrętny Rzym z Neronem
Wśród orgij konał. A z ciemności
Z niewoli, nowy dzień jasności
Wyłaniał się.



Czyhryń od strony szlaku Subotowskiego. Mal. T. Szewczenko.

Nad Kapitolem,
Nad Colosseum, nowe słońce
Wschodziło, a promienni gońcy
Po całym świecie rączo biegli,
Zwiastując ludziom słowo nowe.
I przed tem słońcem Chrystusowem
W nicości dumni władcy legli.

O, duszo moja! W czasy owe
Przenoś się, leć, i jękiem — dzwonem.

I trąb spiżowych grzmiącym głosem
Z więziennych murów bij w niebiosy!

Błogosławiona między niewiastami,
Prześwięta Matko Zbawiciela świata!
Nie daj, ażeby moje dni i lata,
Tak bezpowrotnie minęły i marnie
W tej oto ciężkiej niewoli, w męczarni!
Radości smutnych! Daj mym ustom słowa
Wieczystej prawdy, daj im wyraz nowy,
I nowe słowo swą mądrością świętą
Ożyw i natchnij mocą niepojętą,
Bym opowiedział, jak matka cierpiała,
I, jak Ty niegdyś, rzeki łez wylała,
Aż wreszcie w duszą swą żywą przyjęła
Naukę Twego Rozpiętego Syna.

O, Matko Boga na tej ziemi,
Ty wiesz, co znaczą łzy, bo niemi
Ból wypłakałaś przeogromny!
Wysłuchaj tedy prośby skromnej,
Użycz mej biednej duszy siły,
Aby ogniście przemówiła,
By słowo moje, jak pożoga,
Paliło serce w imię Boga,
By Ukrainę oświeciło,
By w Ukrainie świętem było,
Słowo, kadzidła Twoje, Panie,
Kadzidłem prawdy niech się stanie!

18.XII. 185

Przekład Bohdana Ł.



Krzyż na mogile Szewczenki pod Kaniowem, zburzony przez bolszewików.

Leon Wasilewski

Na marginesie pewnego wydawnictwa

Leży przede mną schludnie wydana książeczka o 200 kilkudziesięciu stronach, zaopatrzona w tytuł, ułożony w języku rosyjskim przez kogoś, kto tego języka dobrze nie zna. Tytuł brzmi: Narodnaja bibliotieka. Nr. 5 (529) ijul, awgust, sientiabr' 1934. Illustrowannyj (zamiast „illustrirowannyj", jakby należało po rosyjsku) Narodnyj Kalendar' na god 1935. Lwów, 1934. Izdanije Obszczestwa imieni Michaiła Kaczkowskogo". Biorący do rąk tę książeczkę jest pewien, że ma do czynienia z wydawnictwem rosyjskiem, choć wydanem we Lwowie, nie posiadającym ludności rosyjskiej. Tę pewność utwierdza

i określenie charakteru instytucji, której to wydawnictwo zawdzięcza swe pochodzenie, na odwrocie okładki, brzmiące zupełnie poprawnie po rosyjsku: „Oszczestwo imieni Michaiła Kaczkowskogo wo Lwowie osnowano w 1874 g. proswietitielem Galickoj Rusi Iwanom Naumowiczem“.

Ale już pod tem określeniem rosyjskiem umieszczono kilkanaście wierszy, dotyczących działalności owego „Obszczestwa“, a ułożonych w języku, który pisownią swą przypomina do pewnego stopnia rosyjski, ale nim nie jest. Obok bowiem liter — jat', twardy i miękki znak figuruje tam o z daszkiem, nieznane pisowni rosyjskiej. Obok wyrazów rosyjskich „obszczij“, „zagołowok“, „dziejstwitielnyj“, „wznos“ i t. d. mamy tu wyrazy ukraińskie: „postanowlaje“, „odynycia“, „spiłka“, „pid“,„razom“ i t. d. Jednem słowem jest to t. zw. „jazyczje“ — mieszanina rosyjsko-ukraińsko-polska, podana w pisowni etymologicznej. Ta ostatnia pisownia, niegdyś używana przez ogół Rusinów galicyjskich, upodabniała język ukraiński do rosyjskiego i odcinała produkcję wydawniczą Rusi Czerwonej od literatury ukraińskiej w Rosji, posługującej się pisownią fonetyczną. Porzucona przez Ukraińców galicyjskich na długo przed wojną, entymologja została i nad Zbruczem zastąpiona przez ogólno-ukraińską fonetykę. Wprowadzenie fonetyki do szkoły i wszelkich wydawnictw zadało cios zabójczy partji moskalofilskiej, która pozbawiona została jednego ze środków oddziaływania w duchu rusyfikatorskim, bez kategorycznego opowiadania się za rosyjskością. To ostatnie nie byłoby bowiem mile widziane przez władze austrjackie. Ponieważ zaś ogół moskalofilów był lojalnie wobec Austrji usposobiony, przeto tylko drobna stosunkowo garść moskalofilów przeszła do pisowni czysto-rosyjskiej i porzuciwszy „jazyczje“ wraz z entymologją, zaczęła wydawać pisma i książki po rosyjsku. Starsze pokolenie moskalofilów pozostało przy entymologji i „jazyczju“, zwłasza o ile chodziło o wydawnictwa dla ludu.

Wojna i jej skutki wprowadziły swoiste fermenty do obozu moskalofilskiego w Galicji. Tajone w głębi duszy nadzieje na przyłączenie do Rosji wszystkich ziem Austro-Węgier, zamieszkanych przez ludność ukraińską, zdawały się przyoblekać w realną rzeczywistość. Jak pisze w omawianej książeczce b. poseł do parlamentu austrjackiego W. Kuryłowicz, wszystkich opanowała radość, „bo armja rosyjska już jest pod Krakowem“ (str. 163). Ale radość ta niedługo trwała. „Oto klęska: rosyjskie wojska cofają się, oddały Przemyśl, Lwów“ (str. 165), „...poczęła upadać i Rosja, Ruś, nasza nadzieja, marzenie czasów przedwojennych“ (str. 165). Upadek carskiej Rosji podkopał wszelki sens istnienia kierunku moskalofilskiego w Galicji, tępione z całem okrucieństwem stanu wojennego przez dogorywającą Austrję

Znikło w Galicji panowanie Austrji. W Rosji ożył, przytłumiony podczas wojny, ruch ukraiński. Nad Dnieprem powstaje ukraiński ruch niepodległościowy, znajdujący żywy odgłos na Rusi Czerwonej. Ideały moskalofilów galicyjskich zostały zdruzgotane. Polityczne — skutkiem upadku caratu, społeczne — wobec rewolucji bolszewickiej, z którą mogła sympatyzować tylko garstka młodzieży moskalofilskiej. Ale dla tej ostatniej bankructwo caratu było jednocześnie bankructwem samej idei moskalofilskiej i panrosyjskiej. Przechodzi więc ona na grunt ukraiński i przybiera kierunek sowietofilski. Odrzuca tedy i teorję „jedności kulturalnej całej Rusi“, i „jazyczje“, i entymologję i poczyna głosić tendencje sowietofilskie po ukraińsku i fonetykę. (Selrob).

Zdawało się że dawne moskalofilstwo galicyjskie, pozbawione wszelkiego gruntu ideowego i materjalnego, zniknie ostatecznie z powierzchni życia politycznego jako zupełny nonsens. Tymczasem pokazało się, że układ stosunków w Polsce odrodzonej pozwolił mu odrodzić się i rozpocząć nowe życie, jeżeli to życiem nazwać można.

Lojalizm wobec Austrji został zastąpiony takim samym lojalizmem wobec Polski. Rosję oficjalną, patronującą moskalofilstwu galicyjskiemu, zastąpiły organizacje rosyjskie, działające na terenie Polski, zwłaszcza na kresach północno-wschodnich. Podstawą ideologji pozostała dawna teorja o jedności narodowej wszystkich odłamów „Rusi“ — t. j. Wielkorusów, Ukraińców i Białorusinów oraz skrajna nienawiść do Ukraińców jako „renegatów“, „zdrajców“, „zaprzedawczyków“, „Kainów“ i t. d. Ale tak samo jak i za czasów austrjackich nie postawiono kropki nad „i“, nie wysnuto ostatecznych konsekwencyj z teorji jedności kulturalnej „Rusi“ i wprowadzono niesłychany chaos narodowo-językowy do życia codziennego.

Chaos ten odzwierciadla dokładnie treść „Kalendarza“, o którym mowa. I to od pierwszej do ostatniej stronicy.

Na czele „Kalendarza“ mamy artykuł „1935“, pisany czystym literackim językiem ukraińskim, używanym na Rusi Czerwonej, pisownią etymologiczną. Drugi artykuł — o Zodjaku — również, choć z pewną domieszką rusycyzmów. Tak samo i calendarium, choć tu dodano do ukraińskich nazw miesięcy (siczeń, lutyj i t. p.) również rosyjskie (janwar', fiewral i t. d.). Ale już dodany do każdego miesiąca „Russkij kulturno-istoriczeskij kalendar“ jest prowadzony w czystym języku rosyjskim, przyczem uwzględniane są daty, poza lokalnemi, specjalnie drogie moskalofilom, rosyjskie, dotyczące Puszkina, Lermontowa, Dostojewskiego, Łomonosowa, Wiereszczagina, założenia akademji nauk w Petersburgu, uniwersytetu w Kazaniu, opuszczenia Moskwy przez Napoleona, zniesienia pańszczyzny w Rosji i t. d. Wszystko, coby przypominało istnienie miejscowego ruchu ukraińskiego, jest tendencyjnie pominięte. Po calendarium idzie na 9 stronach „część informacyjna“ — o dziwo, nietylko w języku ukraińskim, ale fonetyką — tą samą fonetyką, która na str. 203 „Kalendarza“ nazwana jest „okropną naszą krzywdą“.

Ten chaos językowo-graficzny panuje i w literackiej części „Kalendarza“, stanowiącej „Almanach Narodnago Kalendaria“. Mamy tu i wiersz z kiepska po rosyjsku pisany, i obrazek thalerhofski, pisany „jazyczjem“, ale fonetyką ukraińską, i szkic historyczny moskalofilstwa galicyjskiego — po rosyjsku. Olbrzymia część „Almanacha“ poświęcona jest zjazdom thalerhofskim, organizowanym przez moskalofilów na pamiątkę obozu koncentracyjnego w Thalerhofie (Styrja), w którym rząd austrjacki podczas wojny zamknął kilka tysięcy osób podejrzanych o sprzyjanie armji rosyjskiej. Więźniów, którzy wyginęli skutkiem chorób, moskalofile czczą jako swoich męczenników, a na ich pamiątkę urządzają zjazdy i manifestacje o charakterze nietyle antyaustrjackim, co antyukraińskim. Przedstawiają bowiem ich jako ofiary Ukraińców, którzy rzekomo podjudzali władze austrjackie do tępienia moskalofilów tą dro-

gą. O Thalerhofie mówi p. Malec w swym rosyjskim artykule „Celi i zadaczi thalerhofskich sjezdow", poprzedzającym obszerne sprawozdanie z I i II zjazdów thalerhofskich, pisane po ukraińsku, fonetyką. O Thalerhofie piszą wierszem i prozą, po rosyjsku, po ukraińsku i „jazyczjem" liczni współpracownicy „Kalendarza", a wszystkie artykuły te i wspomnienia przeniknięte są straszną nienawiścią do Ukraińców, jako tych, którzy rozbijają jedność narodu rosyjskiego.

Thalerhofskie zjazdy są nietylko demonstracjami antyukraińskiemi, ale również manifestacjami jedności wielkiego narodu rosyjskiego. Biorą w nich udział bowiem nietylko moskalofile Rusi Czerwonej, ale również przedstawiciele rosyjskich organizacyj z całej Polski, z Rosyjskiem Zjednoczeniem Narodowem na czele — pod hasłem „Da zdrawstwujet jedinyj wielikij russkij narod!" (zakończenie przemowy rosyjskiej bar. W. Steinhela, reprezentanta tej organizacji — str. 133).

Dawne, przedwojenne moskalofilstwo, wiążące wszystkie swe nadzieje ze „zwycięskiemi rosyjskiemi wojskami" (str. 91) i „rosyjskiemi bagnetami" (str. 146), umarło bezpowrotnie wraz z jego patronką — carską Rosją. Nowe, powojenne moskalofilstwo nie posiada żadnych naturalnych warunków rozwoju. A ten niesłychany chaos w dziedzinie języka i pisowni, jaki odbił się w omawianem przez nas wydawnictwie, świadczy najlepiej, że w tym obozie panuje zupełny rozkład. Tego, co dawało przedwojennemu moskalofilstwu istnienie potężnej carskiej Rosji, nie zastąpi pomoc moralna garstki osiadłej w Polsce inteligencji rosyjskiej, usiłującej wyzyskać nieświadomość narodową części ludności kresów północno-wschodnich. Rosnąca wbrew wszystkiemu świadomość narodowa mas ukraińskich zniszczy niewątpliwie z takim wysiłkiem klecony obóz „rosyjski" na Rusi Czerwonej i pogrzebie wraz z nim opierane na jego rozwoju wszystkie lekkomyślne i płonne nadzieje...

Mykoła Kowalewśkyj

Nad granicą dwuch cywilizacyj

Jeden z najbardziej owocnych publicystów polskich, który dał szereg interesujących rozpraw i artykułów o zagadnieniu ukraińskiem, hr. Łoś, rzucił w jednym z ostatnich swoich artykułów interesującą uwagę na temat przyszłości ustroju sowieckiego oraz ideologji komunistycznej. Rosja Sowiecka — pisał hr. Łoś w „Nowej Zori" z dn. 7 lutego — po opanowaniu rewolucji czyni wielką próbę wychowania stukilkudziesięciu miljonów ludzi w nowej kulturze nienacjonalistycznej ponadnarodowej a nawet prosto anarodowej. O ile ta próba uda się, granica polskosowiecka będzie nietylko granicą dwuch państw, lecz czemś o wiele większem: będzie granicą dwuch cywilizacyj — europejskiej i sowieckiej, cywilizacji tak odmiennej, że narody wychowane w zakresie ich wpływów nie będą mogły porozumiewać się pomimo pokrewieństwa rasy i języka.

W tem ujmowaniu procesu kulturalnego Rosji Sowieckiej zwraca przedewszystkiem uwagę pewna sprzeczność logiczna. Autor twierdzi, że Rosja Sowiecka a ściślej mówiąc komunizm rosyjski, rządzący Rosją, podjął próbę tworzenia nowej cywilizacji po opanowaniu rewolucji. W ten sposób opanowanie rewolucji — zdaniem autora jest punktem wyjścia dla tworzenia nowej cywilizacji tak odmiennej od cywilizacji zachodniej. Tymczasem, jeśli rozumieć pod opanowaniem rewolucji jej wyczerpanie się ideologiczne (a tylko tak można to zrozumieć w danym wypadku), to chyba stanie się jasnem, że ten moment w każdym razie nie może być uważany za początek nowej ery i nowej cywilizacji. Przecież właśnie rewolucja w stadjum początkowem po przewrocie październikowym w 1917 r. była kuźnią tworzenia nowych wartości ideologicznych i jeśli, jak autor to stwierdza, rewolucja ta została opanowana to jest jasnem, że moment ten raczej należałoby uważać za koniec tych prób tworzenia nowej cywilizacji, o której tak błyskotliwie pisze autor, aniżeli za początek.

Wynika jednak pytanie, czy słusznie hr. Łoś umieścił przypuszczalną granicę dwuch cywilizacyj na kordonach międzypaństwowych Z. S. S. R. i Polski i czy nie jest to conajmniej błędem geopolitycznym?

Dawna kultura rosyjska, której niezwykły rozwój obserwujemy w ubiegłem stuleciu, wykazywała wszystkie pierwiastki zaprzeczenia pozytywnych wartości oraz cechy swego rodzaju uniwersalizmu, jaki spotykamy obecnie w t. zw. kulturze komunistycznej, czyli w tej nowej tworzącej się na tle reżimu sowieckiego cywilizacji, o której mówi w swoim artykule hr. Łoś. Przypomnijmy sobie bohaterów literatury rosyjskiej od Eugenjusza Oniegina zaczynając przez Pieczorina i Bazarowa i Rudina, Obłomowa i Karamazowa aż do anarchizmu Tołstoja i materjalistycznej religji Lenina. Czy nie jest uderzającem pokrewieństwo ideologiczne tych wszystkich bohaterów literatury rosyjskiej z uniwersalizmem idei Lenina? Tak jak Rudin i Bazarow rzucali abstrakcyjne hasła o wartościach absolutnych pierwiastku materjalistycznego, łącząc to swoje przekonanie z chorobliwie rozwiniętym idealizmem, rzucającym Rudina na barykady Paryża, tak samo przecież i twórcy komunizmu rzucili w świat hasła wyzwolenia absolutnego ludzkości przez rewolucję socjalną, której instrumentem jest dyktatura proletarjatu. Gdzież jest ta nowa kultura, o której pisze hr. Łoś? Łączność kulturalna Rosji wczorajszej i Rosji dzisiejszej jest poprostu uderzająca. Nie przypadkowem zjawiskiem jest i ta okoliczność, że dzisiejsi władcy Rosji otaczają największym pietyzmem koryfeuszy literatury rosyjskiej Puszkina i Turgieniewa i innych. Łączność uderza nietylko w wartościach kulturalnych, lecz i w koncepcjach politycznych, w których poczyniono jedynie zmiany stylistyczne. Przypomnijmy sobie podstawy ideologji Rosji carskiej. Było to prawosławie i samodzierżawie. Prawosławie jako idea atrakcyjna, usprawiedliwiająca ekspansję

Rosji w Azji i na Bałkanach (wyzwolenie narodów prawosławnych z pod jarzma tureckiego i szerzenie wiary prawosławnej w Azji) i samodzierżawie, jako podstawa wewnętrznego ustroju, którego naczelny szef — car jest „pomazannik boży" to znaczy, akdgyby reprezentant pierwiastka absolutnego. Cóż widzimy obecnie w Rosji dzisiejszej? Miejsce prawosławia zajęła idea wyzwolenia robotników i włościan w świecie kapitalistycznym. Ta właśnie idea jest usprawiedliwieniem i uzasadnieniem ekspansji Rosji dzisiejszej na zewnątrz. A czyż Stalin, którego za życia nazywają w publicystyce sowieckiej genjalnym wodzem proletarjatu całego świata, największą indywidualnością ludzkości, kochanym i nieomylnym wodzem komunizmu, czyż to nie jest ten sam reprezentant pierwiastku absolutnego, jakim był w Rosji wczorajszej car?

I tutaj dochodzimy do sedna zagadnienia, poruszonego przez hr. Łosia. Gdzież jest granica dwuch kultur i dwuch cywilizacyj tak odmiennych i tak obcych sobie?

Hr. Łoś twierdzi, że tą granicą będzie kordon polsko-sowiecki. Jakżeż mechanicznie ujmuje tę sprawę, przeceniając rolę posterunków straży granicznej i celnej w dziejach kultury.

Jeśli przyjrzymy się do dziejów kulturalnych dzisiejszej Rosji, tego imperjum sowieckiego, to zobaczymy, że szesnastoletni okres istnienia tego imperjum wypełniony był zaciętą walką o dominium kulturalne Rosji na Ukrainie. Militarne zwycięstwo armji czerwonej wprawdzie przesunęło kordony imperjum sowieckiego o parę tysięcy kilometrów z pod Kurska do Szepetówki, jednakowoż nie potrafiło zniwelować i usunąć linję demarkacyjną pomiędzy dwoma kulturami, dwoma światopoglądami. Już na drugi dzień po zwycięstwie oręża sowieckiego na Ukrainie eksponent rządów sowieckich Zatoński z wielkim niepokojem stwierdził odrębność ukraińskiego procesu kulturalnego, wobec którego komunizm okazał się bezsilnym. Zagadnienie polega na tem — twierdził Zatoński — czy komunizm opanuje ukraiński proces kulturalny, czy nada ukraińskiej kulturze treść komunistyczną, czy też pozostanie na uboczu, co będzie równoznacznem z klęską. Ujął zaagdnienie dwuch kultur bardzo głęboko i zdawał sobie sprawę z tego, że toczy się walka ideologiczna po obydwu stronach niewidzialnej barykady, po obydwu stronach faktycznie skasowanego kordonu rosyjsko-ukraińskiego. Nie jest przypadkowem — mówił wówczas Zatoński — że bandytyzm polityczny (tak komuniści określali ruch powstańczy przeciwko Sowietom) trwa na Ukrainie dłużej, aniżeli w innych częściach federacji sowieckiej. Ten bandytyzm polityczny, o którym mówił Zatoński, czerpał swoje siły właśnie w odmienności dwuch kultur, czyli, jak pisze hr. Łoś „dwuch cywilizacyj" tak odmiennych, że nawet pokrewieństwo rasy słowiańskiej nie stało w pomocy dla porozumienia się dwuch narodów.

Następne lata po stłumieniu „bandytyzmu politycznego" przyniosły szereg nowych zjawisk świadczących o wielkiej odporności Ukrainy wobec ekspansji kultury rosyjskiej, którą przemianowano w Moskwie na kulturę wszechzwiązkową, na kulturę sowiecką, na kulturę rewolucji proletarjackiej, na kulturę uniwersum komunistycznego. W roku 1924 rozpoczyna się cała serja znamiennych fermentów wśród samych komunistów na tle zagadnienia ukraińskiego. Dawano tym fermentom nazwy, pochodzące od nazwisk heretyków komunistycznych, których herezja polegała na obronie samodzielności kulturalnej i politycznej Ukrainy. A więc widzimy t. zw. szumskizm, chwilowizm, wołobujewszczyznę, jaworowszczyznę i wreszcie skrypnikowszczyznę. Od obrony swoich pozycyj czynne żywioły ukraińskie przeszły do ofenzywy a fale nacjonalizmu ukraińskiego zagroziły nawet twierdzę komunizmu na Ukrainie — mianowicie Charków, rezydencję rządu sowieckiego. Mamy na myśli komisarza Skrypnika, współtwórcę federalnej konstytucji sowieckiej i długoletniego interpretatora leninowskiej polityki narodowościowej na odcinku ukraińskim.

Po śmierci Skrypnika, która była dla Moskwy sygnałem alarmującym, walka potoczyła się dalej. Na Ukrainę przybył z całą ekipą wybitnych komunistów Postyszew, któremu została powierzona misja uśmierzenia Ukrainy i zacieśnienia węzłów, krępujących ukraiński organizm narodowy. Bilans tej misji nie wypadł imponująco, gdyż po dwuch latach sam Postyszew musiał stwierdzić, że „aczkolwiek zadaliśmy decydujący cios ukraińskiej kontrrewolucji, niemniej gniazda nacjonalizmu ukraińskiego ukryte i zamaskowane istnieją jeszcze". Walka więc nie została zakończona zwycięstwem Moskwy, sytuacja nie uległa odprężeniu a jedynym skutkiem zarządzonych represyj było jedynie to, że, jak twierdzili Postyszew i Kosior w styczniu b. r., żywioły nacjonalistyczne zaczęły bardziej zręczniej maskować się, aby móc prowadzić swoją akcję.

Czy można mówić w tych warunkach o likwidacji ukraińskiego ruchu narodowego, o której pisze z takiem przekonaniem hr. Łoś. Czy można twierdzić, że likwidacja ta przebywa końcowy okres radykalnego wyniszczenia nacjonalistycznych bakteryj? Najostrzejsze represje a nawet wymordowanie wybitnych jednostek, ujawniających uczucia narodowe świadczą właśnie o słabości komunizmu na Ukrainie, który musi uciekać się aż do takich metod walki po 15-stoletnim okresie swego militarnego panowania na Ukrainie. Ukraiński ruch narodowy płynie zbyt szerokiem łożyskiem, posiada zbyt mocne podstawy ideologiczne, społeczne i gospodarcze, aby doraźne środki prewencyjne mogły go zlikwidować.

Hr. Łoś oceniając obecną sytuację na Ukrainie, popełnia ten sam błąd, co i t. zw. polscy pozytywiści po powstaniu 1863 r., kiedy rząd rosyjski również uciekł się do wyniszczenia fizycznego wybitnych jednostek polskich. Wcale to nie było równoznacznem z likwidacją polskiego ruchu niepodległościowego. Przywódcy komunistyczni na Ukrainie, jak Postyszew, Kosior i inni ciągle podkreślają w swych przemówieniach niezwykłą elastyczność metod walki ukraińskich żywiołów narodowych na rozmaitych odcinkach życia publicznego. Ta elastyczność stanowi największą przeszkodę do likwidacji ukraińskiego ruchu narodowego. Jeśli przeanalizujemy przebyte etapy tej walki, to żywotność żywiołów narodowych ujawnia się w całej pełni. Do r. 1924-go walka miała charakter zbrojny — liczne i częste powstania, wybuchające w rozmaitych częściach Ukrainy. O nich właśnie mówił Zatoński, jako o bandytyźmie politycznym, który przetrwał na Ukrainie dłużej, aniżeli w innych częściach federacji sowieckiej, gdyż posia-

dał podstawy ideologiczne. Po okresie walki zbrojnej (nie mamy tu na myśli okresu wojny ukraińsko-rosyjskiej, która trwała do 1921 roku) metody walki uległy zmianie. Wykorzystując znany dekret o ukrainizacji, żywioły ukraińskie opanowały cały szereg placówek naukowych, kulturalnych i co najważniejsze szkolnictwo, przez które przeszło młode pokolenie wychowane już w warunkach reżimu sowieckiego. Jednocześnie w szeregach partji komunistycznej powstała nacjonalistyczna opozycja Szumskiego i Maksymowicza, która pozostawiła głęboki ślad zarówno w komunistycznej partji Ukrainy, jak i w komunistycznej partji zachodniej Ukrainy. Ta ostatnia, jak wiadomo, została rozwiązana przez Komintern i zorganizowana na nowych „prawomyślnych" podstawach. Ten ruch opozycyjny rozszerzył bazę polityczną nacjonalizmu ukraińskiego, który w obliczu nowych zadań przestał być ruchem jedynie żywiołów wrogich zasadom rewolucji październikowej, lecz ogarnął również radykalne skrzydło społeczeństwa ukraińskiego, z którego rekrutowali się komuniści ukraińscy. Pierwiastek narodowy w ten sposób odniósł całkowite zwycięstwo nad komunizmem. Odgłosy tego zwycięstwa znajdujemy w nowoczesnej literaturze ukraińskiej. Nietylko w dziełach Chwilowego, nietylko w jego słynnym manifeście literackim przebrzmiało echo tego zwycięstwa. Można wymienić cały szereg autorów ukraińskich młodszej generacji, wychowanych w warunkach reżimu sowieckiego, których dzieła przesiąknięte są ideą walki dwuch kultur — ukraińskiej i rosyjskiej, ideą nietylko obrony samodzielności Ukrainy, lecz, i to jest najciekawsze, całkiem nową koncepcją imperjalizmu ukraińskiego, zmierzającego do ofenzywy na wszystkich polach: w kulturze, w życiu gospodarczem i politycznem. Ten okres był może najważniejszy w dziejach nowoczesnej Ukrainy, gdyż skrystalizował aspiracje i dążenia narodowe, rzucił hasło przejścia od obrony do ofenzywy i popchnął potężnie naprzód ukraińską myśl polityczną do nowego etapu. W ten sposób poczyniono dalsze zdobycze, które zwiększyły odporność Ukrainy już nietylko w dziedzinie kulturalnej, lecz i w polityce i co najważniejsze w gospodarczej. Kolektywizacja rolnictwa przeprowadzona z całą bezwzględnością na Ukrainie, wyrzuciła masy włościan do miast, do ośrodków przemysłowych. W przeciągu zaledwie kilku lat nastąpiła naturalna ukrainizacja proletarjatu, co pociągnęło za sobą niebywałe fermenty polityczne w ośrodkach przemysłowych, w zagłębiu Donieckiem, w Ługańsku, Charkowie, Odesie i t. d. „Ukraińska zaraza" w proletarjackiej Grenadzie stała się zjawiskiem permanentnem. Proletarjat Ukrainy doniedawna conajmniej w 60% rosyjski lub zrusyfikowany ,obecnie po kolektywizacji rolnictwa uległ procesowi unarodowienia. Powstała nowa siła społeczna w postaci setek tysięcy spaueperyzowanych włościan, którzy stali się proletarjuszami i robotnikami przemysłu sowieckiego, nie wyzbywając się jednak cech psychologji włościańskiej. Tem tłumaczyć należy, że właśnie w okręgach przemysłowych Ukrainy w ostatnich paru latach najczęściej ujawniają się fermenty narodowe w najrozmaitszych formach. Szalone tempo reform gospodarczych i społecznych w Z. S. S. R. wytwarza coraz nowe warunki, w obliczu których zmienia się system walki, lecz niezmienną pozostaje jej istota. Gdyby objektywny obserwator chciał wykreślić linję symoblizującą dynamikę ukraińskiego ruchu narodowego w Z. S. S. R., to musiałby linję tę przeprowadzić od wsi, która była ośrodkiem nacjonalizmu ukraińskiego po klęsce armji regularnej Ukrainy w 1921 roku, do ośrodków przemysłowych poprzez miasta rejonowe aż do czerwonego Charkowa i zagłębia Donieckiego, uważanego doniedawna w Moskwie za twierdzę ideologji komunistycznej.

Cóż znaczą wobec tego pogłębienia bazy nacjonalizmu ukraińskiego represje zmierzające do likwidacji ukraińskiego ruchu narodowego? Cóż znaczy nawet fizyczne niszczenie wybitnych jednostek, ujawniających uczucie narodowe? Ich miejsca zajmują inni, tryskająca siła nacjonalizmu ukraińskiego, opartego o szerokie warstwy spoełczne nadal pozostaje zjawiskiem, którego nie zaprzeczył sam Postyszew w swojem oświadczeniu, złożonem w styczniu r. b. w Kijowie. Nie można przewidywać, kiedy nastąpi i w jakich warunkach decydująca rozgrywka. P. Łoś twierdzi, że koniec materjalistycznej religji nie nastąpi przed rokiem 1960. Jesteśmy skromniejsi i nie wyznaczamy terminu upadku tej religji. Twierdzimy jedynie, że rozpalone żelazo zagadnienia ukraińskiego dzisiaj może bardziej dotkliwiej pali imperjum sowieckie, aniżeli przed kilku latami. Niema żadnych faktów, któreby świadczyły o zmniejszeniu rozpiętości gigantycznej walki, prowadzonej przez naród ukraiński z Rosją, walki może nie zawsze widocznej, temniemniej pogłębiającej się i brzemiennej w swoich skutkach na Wschodzie Europy.

M. Grąbczewski

O ludzi umiejących powiedzieć »nie«

Mikołaj Machiavelli takich m. in. udzielał nauk szlachetnemu Lorenzo Medici: „...ludzi należy albo przygłaskać i zjednać, albo zniszczyć: mszczą się bowiem za drobnę krzywdę, za wielką natomiast nie są zdolni do zemsty". Lepiej i króciej sformułowała tę myśl ojczyzna wielkich despotów Czingiza i Tamerlana: „Ucałuj rękę, której nie możesz uciąć"!

M. Machiavelli, nauczał dalej: „Każdy rozumie jak jest rzeczą pochwały godną, gdy książe dotrzymuje wiary i jest szczery, nie używa chytrości. Lecz

czasy nasze uczą nas, że ci władcy dokonali rzeczy wielkich, którzy nie przywiązywali wielkiej wagi do dotrzymania swego słowa, którzy umieli chytrością opętać mózg ludzki i wreszcie pokonać tych, którzy trzymali się zasad uczciwości"... „Dlatego nie może, ani nie powinien mądry włodarz dotrzymywać wiary w wypadku, gdy to mu może sprowadzić szkodę, lub też gdy zniknęły powody, dla których władca przyjął na siebie zobowiązanie"... „ten kto przeistaczał się w lisa miał największe powodzenie. Konieczną jest rzeczą tę zdolność umieć zamaskować, umieć dobrze udawać, bo ludzie są tak prostoduszni i zajęci swemi codziennemi sprawami, że ten, kto ich oszukuje, zawsze natrafi na takiego, kogo można będzie okpić".

Czy poto te słowa w języku ukraińskim ujrzały światło dzienne, aby dość popularnej „chytrości małorosyjskiej" nadać kształty europejskiego konkretu, czy też aby elementom drahomanowszczyzny i „wseswitiaństwa" zadać cios ostateczny skalpelem obrazu podwójnie „rzeczywistej rzeczywistości"? Wiemy jednak, że „chytruństwa" pozostało w życiu ukraińskiem bardzo dużo. Wiemy, że „wseswiatiaństwo" tłucze się po zakamarkach tego życia i ginie na uwiąd starczy.

I dlatego w istocie chybiony był *ideowo-wychowawczy* pomysł wydania „Księcia" M. Machiavellego w przekładzie. M. Ostrowerchy przez wydawnictwo „Wistnyk" [1]) i dlatego najdoskonalej dopasowanym do wymogów wychowawczych społeczeństwa ukraińskiego jest ostatni artykuł Dr. D. Doncowa — „Umieć powiedzieć „Nie" [2]).

*

* *

To wielkie słowo „Nie" padało z ust Chrystusa kuszonego przez Szatana i siłą swego nieprzejednania zbudowało chrześcijański świat zaprzeczenia pogańskiego. To wielkie słowo „Nie" znał dobrze Mussolini gdy „21 czerwca 1921 r., w gronie faszystowskiem nie przewyższającem 33 osób, w Parlamencie, odrazu wypowiedział wojnę 3 siłom starego układu, — zdawało się tak niezniszczalnego — parlamentaryzmowi, demokracji, socjalizmowi... Znał to słowo „Nie" i Hitler, wypowiadając wojnę staremu porządkowi rzeczy w szczupłem gronie swych zwolenników"... To słowo, dodamy od siebie, legło u podwalin odrodzenia polskiego, gdy padając z ust J. Piłsudskiego w chwili potrzeby dało potężny szczerością wykrzyknik Czynu. Czyniła Jego i tych, którzy z Nim byli albo gorącymi jak ogień, albo zimnemi jak lód, wszystkich letnich usuwając w szeregi hezichastów, zapatrzonych w zarastające tłuszczem pępki ich własnych brzuchów.

U początku dziejów stosunków polsko-ukraińskich doby powojennej leży potężne „Nie" ukraińskie, które jednem cięciem szabli usiłowało rozstrzygnąć parowiekowy błędny taniec tych stosunków. Wybuch wojny polsko-ukraińskiej, jej dzieje i koniec były jednocześnie dziejami i *końcem* potężnego „Nie", dziejami i *końcem* pogrążającem współbytowanie nasze w odmęty mułu i długich wodorośli, pośród których każdy *tertius gaudens* bez trudu i wysiłku, rękami cudzemi wyłapywał co żywszą i rwącą się do światła istotę, niszczył ją lub pogrążał w głębi. I odtąd wszystko poszło ustalonym od czasów dekadencji i niewoli porządkiem. Na horyzoncie zjawiły się dawne, przedrozbiorowe symbole „chłopa" i „pana". To nic że „pan" nie miał już wiele wspólnego ani z własnością ziemską ani ze stanem szlacheckim, to nic również że ów „chłop" nosi dziś tytuł doktora, posła czy też jest właścicielem ziemskim. Jest historycznym chłopem, bo nie umie powiedzieć twardego „Nie".

I tu leży sedno złego. Bo natychmiast tam, gdzie zjawił się swoisty narodowościowy przedział usymbolizowany historycznem, kresowo-polskiem i schyłkowem „Pan" i „Chłop", tam zjawił się wieczny i niezniszczalny bunt, tam leży zarzewie wojny domowej, wyrastającej krwią i pożogą w chwilach trudnych, tam leży prolog i epilog „pacyfikacji" i wieczyste źródło wstawiennictwa Moskwy. Wczoraj w obronie „uciśnionego" prawosławia, dziś w obronie „uciśnionych" robotników i chłopów „Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi", a jutro może nawet w obronie „iskoni russkoj Galiczіny", Wołynia i t. d. aż do Prywislinja.

Jak tylko z widowni zeszło szlachetne „Nie" ukraińskie, a miejsce jego zajęło krętactwo, zaplątane we własne sieci, odrazu przyszła na widownię iluzja. Oczy polskie przestały widzieć tę siłę, z którą wczoraj dopiero musieli staczać krwawy bój. Przestały widzieć i respektować, respektować i układać z nią stosunki. Ze szkodą dla siebie? Tak. Ale i ze szkodą dla sprawy ukraińskiej.

I tak powstały rzeczy tragiczne, za które przyszłość będzie płacić haracze krwi, tak jak dziś płaci krwią jednostek zaledwie. I tak powstaje owe „dawne „*wsio błagodienstwujet i spit*" a dołem, ukrytym nurtem rwie prąd, coraz bardziej potężny, tem groźniejszy im cichszy, bo wówczas gromadzący potencjalną energję jutrzejszego wybuchu.

I tak powstaje zło *największe*. Zanik twardego „Nie" daje owoc w postaci łatwego *pseudo* — „Tak" a stąd ułatwione i tanie *pseudo* — zdobycze i *pseudo* — sukcesy polityczne polskie, zapoznające wielką prawdę dziejową, iż historji nie można okpić, iż wielkiego prawa fizyczno-moralnego, tajemniczego i boskiego, prawa *do ut des* nie można obejść, *iż półśrodkami i drobnemi zdobyczami, „zjednaniem" jednostek a nawet „partji" nie można zdobyć nieoszacowany skarb przywiązania i wierności dla Rzeczypospolitej Jej miljonów obcoplemiennych obywateli.*

Czy znaczy to, że mamy być antymakiawelistami i propagować świeżo-powojenne hasła otwartej dyplomacji, zasady okrągłego stołu, równości i wilsonowskie samostanowienie narodów? I tak i nie. Dużo zależy od tego gdzie i dla kogo. Z pewnością jednak twierdzimy, że w warunkach naszych, i polskich i ukraińskich, w warunkach naszego obopólnego wysunięcia się na najdalej posunięte placówki obserwacyjne, gdy najmniejsze skrzywienie się naszych linij wytycznych i pozycji ideologicznych, najsłabsze odchylenia taktyczne natychmiast są wykorzystywane i mszczą się boleśnie, w tych, powtarzamy, *specyficznych warunkach, polityka otwartej przyłbicy, szczerej demonstaracji i jaskrawej treści sformułowań każdorazowej pozycji politycznej, jest nakazem i rozumu politycznego i aktualnej taktyki politycznej.*

[1]) Mykoła Makiawel. „*Wołodar*". Lwiw. 1934. Knyhozbirnia Wistnyka.

[2]) Dm. Doncow. „*Umity skazaty „Ni*". „Wistnyk". Luty 1935.

Nie daleko w tym względzie odbiegniemy i od zasad teorji. Bo trzeba być silnym i potężnym antymakiawelistą, aby móc sobie pozwolić na ....usłuchanie czasami i zasad Machiavella. Bo trzeba być człowiekiem dużej miary, a nie wielkością powiatową, mężem stanu, a nie pisarzem gminnym, trzeba swe ideały ponad wszystko ukochać, aby bez szkody dla siebie i dla sprawy własnej razem z Napoleonem powiedzieć: „robiąc się katolikiem, zlikwidowałem wojnę wandejską, robiąc się muzułmaninem, czułem się jak w domu w Egipcie, a występując jako ultramontanin, zjednałem sobie duszę Italji". I jeszcze jedno. Trzeba czyny te od oczu świadków przesłonić górami wielkich i wspaniałych zdobyczy. Dla świata czy dla swego narodu, dla kultury ogólnoludzkiej, czy dla państwa swego i dynastji. Wszystko jedno. Trzeba pamiętać o jednym warunku — trzeba być istotnie wielkim.

Jak poznać tych pełnych ludzi z otwartą przyłbicą, niezdolnych do zaplątania się ani we własne ani w cudze sieci, z któremi można będzie nową tworzyć rzeczywistość polityczną i w chwilach wielkich wydarzeń wykreślać nowe kształty mapy Europy Wschodniej? Poznać ich można będzie po konsekwencji w postępowaniu i sile z jaką wymawiają wyraz „Nie".

I dlatego dzisiaj, gdy dojrzewa chwila rewizji naszych stosunków, gdy aktualizuje się na widowni politycznej palący problem NOWYCH INNYCH ludzi, o jednem musimy pamiętać, o dotychczasowych domkach karcianych naszych rozmów i ugód, o naszych zdobyczach w samooszukańczem nasadzaniu lasków potemkinowskich, o naszych, dziś nam całkiem niepotrzebnych, deklaracjach „na export" i *szukać prawdziwych kontrahentów — ludzi umiejących powiedzieć twarde jak kamień słówko „Nie"!*

Tylko ci ludzie, jedynie tylko oni zdolni będą powiedzieć bezcenne, niesprzedajne i budujące nową, lepszą rzeczywistość słówko „Tak"!

R. Żachowski

Do ideologji chłopomanów ukraińskich

Wacław Lipiński jedną ze publikacyj „Z dziejów Ukrainy" dedykował pamięci W. Antonowicza, P. Święcickiego i T. Rylskiego. Ten gest młodego wówczas historyka, w przyszłości pierwszego teoretyka i ideologa państwowości ukraińskiej, zarówno w okresie współczesnym (1912 r.) jak i dziś posiada swoją wymowę. „Przyjmujemy ich (Antonowicza i in.) hasło powrotu do swego narodu, — pisze w tej dedykacji Lipiński, — bierzemy jako spadek ich ideę wykonywania naszych obowiązków względem ukraińskiego narodu... pragniemy wreszcie, żeby ich niezłomny charakter i nieugięta wola świeciły nam przykładem"...

Wacław Lipiński zatem do pracy swojej i wykuwanej przezeń teorji o jedności obowiązków względem wszystkich obywateli zamieszkujących terytorjum ukraińskie bez względu na ich przynależność narodowościową (w sensie twórczej pracy dla wspólnego państwa), nawiązywał tradycję chłopomanów, — dając własną osobą i twórczością dowód możliwości i słuszności tej koncepcji.

Ilekroć bowiem wracać będziemy do źródeł odrodzenia ukraińskiej świadomości politycznej, nie ominiemy faktu, udziału Polaków w kształtowaniu tejże świadomości, jak to słusznie stwierdza w swoim artykule „Wschód a Polska" p. W. Bączkowski („Wschód", 1934, Nr. 2-3-4"). Ruch chłopomański zatem przedstawia interes z jednej strony jako ogniwo ewolucji narodowo-politycznej myśli ukraińskiej XIX st., z drugiej zaś, jako świadectwo owego oddziaływania polskości na ukraińskie ruchy regeneracyjne. Świadectwo jaskrawe, chociaż nie pozbawione pewnej paradoksalności. Ustosunkowanie się bowiem ówczesnego społeczeństwa polskiego do młodzieży hołdującej ideom chłopomańskim jest ogólnie znane. Opinja polska na Prawobrzeżnej Ukrainie określała ten ruch jako renegactwo, zdradę i t. p. W dworach polskich ogólnie uważano Antonowicza i Rylskiego (według świadectw M. Drahomanowa) za przywódców nowej hajdamaczyzny, za nowoczesnych Gontę i Żeleźniaka. Wystarczy wspomnieć o ostrem i wręcz wrogiem stanowisku Rawity Gawrońskiego, zajętem przezeń w książce „Rok 1863 na Rusi", „Tygodnik Poznański" (1863, Nr. 3) pisał o chłopomanach, których „partja w imię miłości do ludu, braterskiej równości i t. p. pięknych rzeczy rozesłała po kraju misje celem obrony ludu od krzywdy, która mogła powstać od szlachty" i wzmiankował o Antonowiczu, Rylskim i in. jak o obłąkanych, zrzekających się Polski dla urzeczywistnienia jakiejś skomponowanej przez nich utopji „małoruskiej". Jedynie T. Bobrowski w swoich „Pamiętnikach", (Lwów 1900) odbiega w swoim sądzie o chłopomanach od ogólnie przyjętej opinji: „to prawda, że nie dla zwyczajnej karjery Antonowicz uczynił tak jak uczynił"... ze swymi przekonaniami, nieprzychylnemi dla szlachty, nie krył się... nie słyszałem nigdy, żeby on wysławiał poglądy antyspołeczne, zaś w ostrej kwestji włościańskiej wydawał mi się zupełnie umiarkowanych... w pracach przygotowawczych do ruchu 1863 r. udziału nie brał i nie mógł brać zasadniczo, bowiem jego, jako czystego „ludowca", nie interesowały stosunki polityczne i prawa narodowe, a tylko socjalne... prace zaś rewolucyjne skierowane do zjednoczenia w dawnych granicach, chociaż i pod hasłem „wolni z wolnymi, równi z równymi", dla szczerego ludowca-Rusina, świadomego historji i trzeźwego w swoich poglądach, oczywiście uspokajającemi nie wydawały się".

Tak czy inaczej ruch chłopomański na czele z W. Antonowiczem był jednym z kolejnych etapów owej „Trzeciej Unji", zrodzonej w umysłach polskich na Ukrainie na początku zeszłego wieku. Imponderabilja poetów szkoły ukraińskiej i Tymki Padurry, rewolucyjny demokratyzm pewnej części emigracji polskiej („Humań" i t. p.) związany z imieniem Szewczenki, kozakofilstwo i plany restauracji Ukrainy u M. Czajkowskiego — to wszystko były etapy rozwoju pewnej koncepcji politycznej, której przewodnią myślą było marzenie o

kooperacji obu narodów w walce z rosyjskim caratem na rzecz przyszłej (zresztą dość mgliście uświadomianej) federacji.

Chłopomaństwo ukraińskie poszło dalej, poza kooperację, poza pobratymstwo myśli i czynu. „Wiążąc słabe wiadomości o ukraińskości, — mówi W. Antonowicz, — z ogólną demokratyczną teorją francuską, odkryłem sam sobą ukraińskość“ (Lit. Nauk. Wist. 1908, ks. IX. st. 396), oraz innym razem: „żyć wśród narodu ukraińskiego i nie zlać się z nim, nie przejąć się jego ideami narodowemi, znaczy być darmozjadem, pasożytem“. A zatem genezę chłopomaństwa należy wyprowadzać z tego ideowego kompleksu, który określa wiek dziewiętnasty, jako epokę społeczno-demokratycznych prądów, wypływających ze źródła wszechwładnego materjalizmu.

Lata 60-te, na które przypada rozwój chłopomaństwa, pozostają pod wpływem współczesnych idei kierowniczych. Antonowicz studjuje m. in. francuskich ekonomistów i socjologów (przedewszystkiem P. Proudhone‘a). W Rosji ster życia umysłowego ujmują — Giercen i Czernyszewskij. Ukraina żyje ideami bractwa Cyryla i Metodego. Puryzm obyczajowy, „chodzenie w lud“, „kaganiec oświaty“, liberalizm — to są przesłanki powstania ruchu chłopomańskiego. Atoli najważniejszą (i obecnie nader widoczną) pobudką jego było ostre wyczuwanie przez Antonowicza i towarzyszy budzącego się ukraińskiego herosu narodowego i pragnienie nadać mu pewien określony kształt i kierunek. Swoiste więc skojarzenie tych elementów doprowadziło do tego, że na początku lat 60-tych przy Uniwersytecie Kijowskim powstało kółko młodzieży pochodzącej z polskich (lub spolszczonych) szlacheckich rodzin, które ogłosiło swój powrót do narodu ukraińskiego i zdecydowało przyczynić się swoją pracą kulturalno-społeczną do odrodzenia ukraińskiego, stawiając jednocześnie siebie w kolizję z własnym środowiskiem szowinistyczno-katolicko-szlacheckiem. Inicjatorami ruchu byli: T. Rylski, B. Poznański, W. Antonowicz, K. Michalczuk i in. Kolizja ze społeczeństwem polskiem zwiększyła się po oświadczeniu chłopomanów, iż „nie mogą przyjąć polskiego programu powstańczego, bowiem uważają Ukrainę Prawobrzeżną za niepolską, siebie zaś uważają za Ukraińców“. Postawiony przed sąd szlachecki, W. Antonowicz złożył deklarację, w której m. in. (II punkt) mówi: „każda narodowość winna mieć swoją wolność, uznanie i szacunek. Wobec tego, iż w naszym kraju większość ludności należy do narodowości ukraińskiej, przeto ta narodowość winna być uznana za najgłówniejszą“. Właśnie, o ten punkt chodziło. Antonowiczowi zaproponowano zrzec się tego punktu deklaracji, czego jednakże nie uczynił, ściągając na siebie ogólną niechęć, co więcej — zarzut propagandy antypatrjotyzmu, ateizmu i rewolucji socjalnej.

Kurator szkolnego okręgu kijowskiego Pirogow, przy objeździe swej gubernji kijowskiej. wszędzie słyszał skargi szlachty polskiej na Antonowicza. Gdy Antonowicz przyszedł doń starać się o posadę, zapytał go, co on zrobił obywatelom tutejszego kraju? (Autobiografja W. Antonowicza. Lit. Nauk. Wistnyk, 1908, str. 401).

Ostatecznie, ruchawka chłopomańska nie uszła uwagi władz. W 1860 r. kijowski generał-gubernator wszczął śledztwo przeciw Antonowiczowi i Rylskiemu w sprawie założenia przez nich „stowarzyszenia komunistycznego (!)“. Śledztwo nie dało wyniku pozytywnego i skończyło się oddaniem Rylskiego i Antonowicza pod dozór policji.

Tak została zapoczątkowana działalność pewnej grupy ideologicznej w społeczeństwie ukraińskim, przypadająca na lata 1860 — 1880. Grupa ta wiąże swoją pracę z działalnością kijowskiej t. zw. „Starej“ Hromady (gdzie zastępuje swego rodzaju umiarkowaną lewicę — w odróżnieniu od prawicy — ukrainofilów nacjonalistów), z kolei pracuje w kierunku uświadomiania i kulturalnego podniesienia ludności wiejskiej, czyni pewne próby charakteru społeczno-ekonomicznego, zakładając wspólne gospodarstwo-falanster, wreszcie w osobach Antonowicza i Rylskiego oddaje się z zapałem pracy naukowej i publicystycznej.

Interesujące dla nas koleje kolizyj chłopomanów ze społeczeństwem polskiem *(raczej z jej szlachecką elitą)* wiążą się z głośnem wystąpieniem W. Antonowicza, z jego „Spowiedzią“ wydrukowaną w „Osnowie“ (1862 r., styczeń). Był to jak mówi Antonowicz ostatni głośny akt zerwania jego z polskiem społeczeństwem, wywołany listem Padalicy (Z. Fisza) wydrukowanym w tejże „Osnowie“ 15 grudnia 1861 r.

Ostrze tej odpowiedzi zwrócone jest przedewszystkiem przeciw szlachcie jako decydującemu czynnikowi w organizacji politycznej, społecznej i kulturalnej Ukrainy i Polski. Oczywiście — w czasach działalności chłopomanów na terenie ukraińskim polską myśl polityczną reprezentowała tylko jedna koncepcja — szlachecka, to też tylko w tej płaszczyźnie należy rozpatrywać polemikę Antonowicza — ukraińskiego postępowca. Wprawdzie nie mamy dowodów zbliżenia się Antonowicza do jakiejkolwiek polskiej grupy o ideologji spokrewnionej, lecz pewnem jest, że swego wrogiego stanowiska wobec szlachty Antonowicz nie przenosił na inne warstwy narodu polskiego. Znamienny fakt znalezienia u niego podczas rewizji portretu Konarskiego w kajdanach razem z portretem Iskandera-Giercena wyraźnie wskazuje na to, w jakim kierunku szły sympatje chłopomanów o ile chodzi o ich pozytywny stosunek do Polaków. M. in. Antonowicz pisał: „Wy chcecie utwierdzić w Ukrainie szlachectwo, pragniecie zdusić narodowość ukraińską, dlatego, że przebieracie w środkach; lud chce własności ziemskiej i z waszej łaski nie może jej nabyć... wy nietylko nie sprzyjacie oświecie ludu, ale staracie się przywalić drogę tym, którzy tego życzą — plotkami, bajkami, kłamliwemi wykazami. Troskliwie dbacie o to, żeby zdusić to, w czemkolwiek wyraża się miejscowa świadomość narodowa“. Dalej opowiedziawszy o tem, jak spotkane zostały jego wysiłki w kierunku uznaniu narodowi ukraińskiemu prawa do oświaty i świadomości narodowej, Antonowicz kończy: „Miałem do wyboru: albo zrezygnować z własnego sumienia, albo usunąć się z waszego społeczeństwa. Wybrałem to drugie i spodziewam się, iż pracą i miłością zasłużę kiedyś na to, iż Ukraińcy uznają mnie za syna swego narodu“...

Taka była treść tej deklaracji Antonowicza — przywódcy chłopomanów, która wyjaśnia w ogólnych zarysach impulsy poprzedzające powstanie tego kierunku ideowego na ziemiach ukraińskich. Sprowadzały się one jak widać z oświadczenia Antonowicza do hasła zerwania z otoczeniem szlacheckiem — „obozem eksploatatorów i darmozjadów“ i powrotu do ludu, zatem Antonowicz i towarzysze byli tylko prototypami względnie poprzednikami rosyjskich „kajuszcichsia dworian“ z lat siedemdziesiątych. Tak przynajmniej traktowali siebie chłopomani mówiąc o potrzebie „zapłaty pracą swoją za wychowanie“, o potrzebie „zmycia z siebie grzechów ojców“. Dziś takie postawienie kwestji byłoby dziwnem i śmiesznem, jeżeliby, jak powiedziano wyżej, w tej secesji Antonowicza nie krył się pierwiastek jego samego dla jego współczesnych nieuchwytny i niewidoczny, a mianowicie — wyczucie żywotności i przyszłości ukraińskiego ruchu regeneracyjnego. Ten pierwiastek zgubił się w marzycielstwie socjalnem i to było do pewnego stopnia tragedją chłopomanów, zresztą nieświadomych tego w tej samej mierze jak ich poprzednicy i następcy, wychowani przez ową kolebkę marzycielstwa utopijnego — wiek dziewiętnasty. Ukraińska umysłowość bowiem w zeszłym stuleciu oscylowała między zdradliwemi wabikami utopji socjalnych, transportowanych na Ukrainę z Zachodniej Europy via Rosja a głosami romantyki narodowej, gubiąc się ostatecznie i nie pozostawiając po sobie trwalszych śladów. To też i praca chłopomanów — w istocie była stra-

conym czasem („propaszczym"), gdyż nic nie zdziałała w kierunku najgłówniejszym, w kierunku krzewienia herosu narodowego dla uzyskania politycznej wolności Ukrainy.

Nie trzeba bowiem sądzić, iż grunt do tej pracy był nieodpowiedni. W latach sześćdziesiątych zanotować można (prócz powstania styczniowego, które mogłoby wchłonąć w siebie i ziemie ukraińskie) nieprzerwalny wzrost nastrojów rewolucyjnych wśród mas chłopskich na Ukrainie (wrzenia na Wołyniu, powstanie czyhryńskie i humańskie, demonstracje w związku z pogrzebem T. Szewczenki i t. d.) nastroje, które przy odpowiedniem pokierowaniu mogły przybrać charakter ogólny oraz tendencje separatystyczno-narodowe. Lecz zarówno chłopomani jak i ich następcy na czele z Drahomanowem mieli horyzent zasłonięty mrzonkami społecznemi, marzeniami o wspólnem działaniu z rosyjskiemi kołami postępowemi, zadaniami natury oświatowej i kulturalnej, wogóle walczyli z wiatrakami w rodzaju „szlacheckiego obozu darmozjadów", który wreszcie był mniej groźny od coraz silniejszego ucisku rosyjskiego (ucisku rządowego i zgubnej w następstwach rosyjskiej ekspansji duchowej).

Wzmiankujemy o tem nawiasem, gdyż niepodobna wszakże odsądzać chłopomanów od ich roli pozytywnej. Ideologja zaś ich była taka a nie inna z tej prostej przyczyny, iż wyrażała współczesnej epoce tchnienie umysłowe, tkwiła swemi pierwiastkami w ogólnym kompleksie idei społecznych, tworząc się w czasie ich wybujałego rozkwitu.

Przyjrzyjmy się zatem bliżej tej ideologji, wyrażonej przedewszystkiem przez samego Antonowicza — największą indywidualność wśród chłopomanów, ich twórcy i przywódcy, oraz uwidocznionej w pewnych wystąpieniach programowych całej grupy.

Przesłanki konfliktu chłopomanów ze społeczeństwem polskiem (a raczej jak powiedziano wyżej z obozem szlacheckim) są znane. „Mam nadzieję, pisał Antonowicz, że z czasem wśród polskiego społeczeństwa szlacheckiego, zamieszkałego w Ukrainie, powrót do ludu i świadomość konieczności pracy na jego korzyść stanie się prędzej lub później moralną potrzebą, nietylko poszczególnych osób, jak obecnie, a wogóle — wszystkich". A więc pobudki natury etycznej przedewszystkiem jak objawy protestu przeciw istniejących stosunków społecznych szły u chłopomanów w parze z patrjotyzmem ukraińskim, określanym współcześnie przez specyficzny wyraz „Ukraińskość". Trafnie określa tę syntezę Drahomanow, mówiąc, że, jednostka usposobiona radykalnie, a nie uznająca w Ukrainie ukraińskości jest tylko do połowy radykalną, tak samo jak ukrainofil, który się nie domyślił radykalizmu jest kiepskim ukrainofilem.

K. Michalczuk, jeden z założycieli grupy chłopomańskiej, opowiada m. in. o pewnym szkicu ideologicznym, nakreślonym przez Antonowicza, który potem stał się podstawą całej dalszej działalności jego oraz jego bliskich przyjaciół i współpracowników. „Antonowicz — świadczy Michalczuk (Ukr. Żizń, 1914, ks. 8-10, str. 84) — wskazał na to, jak zaczęło wtedy szeroko rozwijać się odrodzenie narodowe, zdawałoby się, zupełnie zniemczonego i upośledzonego narodu czeskiego — to z jednej strony, z drugiej — wskazał na pomyślną walkę rozdzielonej i zrabowanej Italji o swoje zjednoczenie i wolność. Wyjaśnił on, że cały sekret obydwu ruchów u tych narodów, które zmartwychwstają do samodzielnego życia, które wykazały taki potężny zryw w tych ruchach, co wyraźnie zabezpiecza ich powodzenie, polega na mniej lub więcej szerokiem rozpowszechnieniu oświaty wśród mas, na każdej drodze ku nim i w każdej postaci, że kultura stanowi wierny zasób do rozumowego, moralnego, ekonomicznego i politycznego podniesienia i wolności narodowej. Jako przykład i na dowód tego przytoczył on kilka bardzo wymownych i przekonywujących epizodów, które charakteryzują niemoc i niepowodzenie rozmaitych ruchów rewolucyjnych wśród ciemnych i niezdyscypilinowanych mas z jednej strony, stałość i zwycięskość jak narodowo-kulturalnego ruchu czeskiego, tak i polityczno-rewolucyjnego Włochów — z drugiej". Mamy w tej wzmiance już pewny, realniejszy zarys ideologiczny. Mamy tu nawet wzmiankę o idei zmartwychwstania i niezawisłości narodowej w dalszym planie, w bliższym — idee pracy kulturalnej i oświatowej. Wogóle kwestja bliższego planu, koncepcja działalności w chwili bieżącej, codziennej jest dla chłopomanów jako „realnych polityków", pozytwistów i materjalistów, charakterystyczna. Przy sposobności zaznaczyć należy, iż chłopomani nigdy nie tworzyli jakiejś oficjalnej grupy, zorganizowanej w sensie partyjnym. Według ich oświadczeń, wiązała ich tylko dyscyplina kategorji wyższej — poczucia solidarności, jednomyślności oraz wzajemnego szacunku.

Więcej materjału daje wspólna deklaracja chłopomanów, pochodząca z 1862 r. i zawierająca ich t. zw. „minimum", bowiem opublikowana legalnie, z motywów cenzuralnych nie mogła oczywiście dotykać kwestyj drastycznych. Powód do publicznego oświadczenia dała chłopomanom deklaracja rosyjskiej partji socjal-rewolucyjnej „Mołodaja Rossija", którą przypisywano m. in. chłopomanom ukraińskim. Wobec tego ci wspólnie opublikowali w „Sowriemiennoj Letopisi Russkogo Wiestnika" (Nr. 46, XI.1862) swoją deklarację p. t. „Otzyw iz Kijewa". Za cel swoich dążeń chłopomani w „Otzywie" postawili kwestję oświaty i rozwoju ludu, abstrahując się od zmian politycznych lub socjalnych, cierpliwie oczekując, aż „lud będzie w stanie mówić o przedmiotach, które dziś są niedostępne dla jego stanu intelektualnego". Dalej deklaracja stwierdza swoje nieprzejednane stanowisko wobec zamachów na religję, moralność rodzinną i prawo własności, które to zasady tkwią nader głęboko w świadomości i duchu narodu ukraińskiego. Również negatywnie ustosunkowują się autorzy deklaracji do rewolucyjnej metody walki, uważają ją za wręcz szkodliwą. Wreszcie odrzucają koncepcję separatyzmu, który według nich jest nie do pomyślenia przy obecnym stanie umysłowym społeczeństwa ukraińskiego. Tem nie mniej za swój obowiązek uważają rozwijanie języka ukraińskiego i literatury ojczystej.

D. Bagalej na podstawe „Otzywu" wnioskuje o lojalności chłopomanów względem caratu. Sąd conajmniej subjektywny, bowiem jak powiedziano, deklaracja 1862 r. zawierała tylko program uszczuplony względami cenzuralnemi. Ale nie trzeba też i wpadać w drugą skrajność. Chłopomani sprawę separatyzmu i państwowości ukraińskiej odsuwali na dalszy plan, ale bynajmniej nie uważali ją za jakąś mrzonkę. Jako prawowierni ludowcy uzależniali wszystko od woli ludu („pidem tudy, kudy pide narod"), w myśl teorji postępowej, nie chcieli „narzucać większości woli mniejszości", zwłaszcza, gdy ta większość była, według ich mniemania, w stanie prymitywnym. Wogóle chłopomanów cechuje jakaś niezwykła ostrożność, delikatność w wysławianiu i urzeczywistnianiu swych poglądów. Mówiąc terminologją dzisiejszą — ich ideologja była nacechowana brakiem męskości.

Humanizm dotknięty pewnym sceptycyzmem, humanizm gabinetowy, a nadewszystko ów zabójczy pozytywizm jako rzekome remedjum na romantyczne marzycielstwo — oto główne przesłanki ideowe chłopomanów, zresztą dobrze znane nam skądinąd akcesorja epoki haseł „pracy od podstaw", za któremi kryje się zwykle oportunizm i likwidatorstwo.

Prof. D. Doroszenko (Przegląd historjografji Ukraińskiej, 1923) twierdzi, iż chłopomanom wogóle brakowało jakiegoś zupełnego światopoglądu narodowego, ideału politycznego oraz pewnego programu. Jest w tem zapewne część słuszności. Światopogląd chłopomanów rozpływał się w ich przesadnym humaniźmie, w ślepej wierze w zbawienność rozumu i postępu, w ckliwym sentymentaliźmie ludofilskim do tego stopnia,

iż zatracał swoją agresywność, nabytą żywiołowo przy narodzinach tej grupy z konfliktu ze szlachecczyzną. Ten konflikt jedynie był pierwszem i ostatniem wystąpieniem chłopomanów, który można kwalifikować jako wyraźne wcielenie pewnego ideału, jako śmiałe wyzwanie. Nie darmo Antonowicz uważał swoją „Spowiedź“ za moment najjaskrawszy w swojem życiu.

Oczywiście, zasługi chłopomanów w całości i z osobna są dla ukraińskiego odrodzenia, szczególnie w dziedzinie kulturalnej, wielkie. Zwłaszcza z imieniem Włodzimierza Antonowicza wiązać można całą epokę w nauce ukraińskiej, dokładniej — nietylko w dziedzinie historji ale również i w dziedzinach archeologji, etnografji, i t. d.

Nic rewelacyjnego, nic przełomowego dla historji narodu ukr. z imieniem chłopomanów związać nie można. Ich czyn był tylko dowodem, iż idea ukraińska zaczynała akumulować w sobie niesłychane rezerwy energji, do tego stopnia naładowane dynamiką wewnętrzną, że mogły przyciągać ku sobie jednostki z obozu wręcz niedysponowanego do zachwycania się tą ideą. Z drugiej strony chłopomani byli poniekąd emanacją tych wolnościowo-ludofilsko-ukrainofilskich procesów, które działały, wśród społeczeństwa polskiego na terenach ukraińskich już od dłuższego czasu.

Zostaje jeszcze moment niezwykłego, rzadkiego idealizmu tak istotnego dla chłopomanów, podkreślonego przez W. Lipińskiego. „Ludzie naprawdę utalentowani, pisze również S. Jefremow („Rada“ 1908, Nr. 219, „Pamięci T. Rylskiego“), — przed którymi leżał szeroki szlak w ich środowisku, wspaniała karjera, życie pełne barwnego piękna, — nagle zrywają z tem środowiskiem wszystkie związki, głośno oświadczają swoje „strząsam proch z nóg mych“ i idą na ciężką, codzienną pracę, na drwiny, poniewierkę. I dla kogo? Dla tego narodu, który wtedy w oczach całego grona t. zw. ludzi oświeconych był tylko „bydłem“... uczynek godny wielkiego serca, wielkiego umysłu“...

Ten idealizm, ta jasna strona duchowej treści chłopomanów zmusza też i T. Bobrowskiego, bynajmniej nie zainteresowanego w idealizacji tej grupy działaczy ukraińskich, wyrażać się o niej dodatnio. Moment nader jaskrawy, może najcenniejszy. W jego aureoli przechodzą chłopomani do historji odrodzenia ukr. w. XIX i słusznie też W. Lipiński zwrócił swój ostry umysł znów ku nim i w ich cieniu rozpoczął pracę nad nowoczesną koncepcją „trzeciej unji“.

O Sobieskim i o Szumlańskim

Mające swoją chlubną kartę w dziejach nauki polskiej Towarzystwo Naukowe we Lwowie, którego dorobek w działach historyczno-filologicznym i historyczno-filozoficznym wyraża się obecnie imponującą cyfrą 34 tomów rozpraw i studjów naukowych oraz 3 tomów zabytków dziejowych, nie pomijało nigdy w swoich badaniach historji Rusi wogóle, a Rusi Czerwonej w szczególności. Takie prace, jak monumentalna (choć niedokończona niestety) monografja prof. Wł. Abrahama o powstaniu organizacji Kościoła Łacińskiego na Rusi oraz szereg cennych rozpraw z różnych okresów stosunków polsko-ruskich (jak np. Nankego: „Szlachta wołyńska wobec Konstytucji Trzeciego Maja“, Włodarskiego: „Polityka ruska Leszka Białego“, Lewickiego: „Książę Konstanty Ostrogski a unja brzeska 1596 r.“) zjednały mu i w tej dziedzinie zasłużone uznanie.

Uznanie te ugruntuje jeszcze bardziej ogłoszona świeżo przez Towarzystwo (jako zeszyt I tomu XVI działu hist.-foliz. Archiwum T. N. we Lwowie) rozprawa młodego historyka ukraińskiego dr. M. Andrusiaka p. t. „Józef Szumlański, pierwszy biskup unicki lwowski. 1667 — 1708. Zarys biograficzny“.

Nazwisko dr. Andrusiaka znane jest naszym czytelnikom z kilku ciekawych artykułów, ogłoszonych na łamach „Biuletynu Pol.-Ukr.“. W swoim czasie z zainteresowaniem czytaliśmy w „Dile“ jego szkice o antymoskiewskiem czwórprzymierzu Mazepy i Leszczyńskiego. Kilka prac dr. Andrusiaka drukowały żółkiewskie „Zapysky Czyna Św. Wasylija Wełykoho“ i lwowski „Kwartalnik Historyczny“. Biografja Szumlańskiego jest, zdaje się, pierwszą obszerniejszą pracą tego zdolnego badacza.

Wykonana w Seminarjum Historji Polski U. J. K. pod kierunkiem prof. St. Zakrzewskiego odznacza się rozprawa ta właściwą szkole tego znakomitego uczonego precyzją metody badawczej, jasnością wykładu i konstrukcji oraz sumiennością wyzyskania literatury.

Co do sposobu ujęcia tematu przez autora, scharakteryzuje go najlepiej krótki przegląd treści.

Praca rozpada się na trzy rozdziały, poprzedzone obszerną przedmową, a uzupełnione treściwem zakończeniem i spisem bibljograficznym.

W przedmowie charakteryzuje autor ogólnie rolę Szumlańskiego w dziele rozpowszechnienia Unji religijnej na Rusi Południowej oraz znaczenie jego w dziejach Polski i narodu ukraińskiego, by przejść następnie do wyczerpującego omówienia źródeł i literatury przedmiotu.

W rozdziale I omawia autor pochodzenie i młodość Szumlańskiego oraz skomplikowane perypedje walki jego o biskupstwo lwowskie w latach 1667 — 1676.

W rozdziale II po zobrazowaniu stanu cerkwi ruskiej w okresie 1596 — 1676 przedstawia autor stosunek Szumlańskiego do sprawy unji za rządów Jana III (1676 — 1696) i jego ostateczne przystąpienie do niej w r. 1700. Zajmuje się pozatem stosunkiem Szumlańskiego do Stauropigji lwowskiej i jego działalnością, jako biskupa.

W rozdziale III wreszcie zaznajamia nas z działalnością polityczną Szumlańskiego i jego stanem majątkowym, zaś w zakończeniu podaje krótką charakterystykę biskupa.

Całości dopełnia obszerny spis bibljograficzny i streszczenie pracy w języku niemieckim.

Reasumując, stwierdzamy, iż praca dr. Andrusiaka jest cennym wkładem do skarbnicy wiedzy historycznej i cennym jednocześnie dowodem współpracy polsko-ukraińskiej w dziedzinie objektywnych badań naukowych nad wspólną przeszłością.

Dla niefachowców, najbardziej interesujące w niej są ustępy o działalności politycznej biskupa i o wahaniach jego w sprawie przystąpienia do unji.

Należałoby życzyć, ażeby je autor przy sposobności spopularyzował.

*

* *

Zbiegiem okoliczności równocześnie mniej więcej z pracą dr. Andrusiaka ukazała się w kwartalniku warszawskim „Sprawy Narodowościowe“ (9.VII. Nr. 4), a także i w osob-

nej odbitce rozprawa p. t. „Król Jan III a sprawa Ukrainy 1674 — 1673“ pióra historyka warszawskiego dr. J. Wolińskiego, poświęcona tym samym próbom porozumienia polsko-ukraińskiego, które m. in. pobieżnie referuje dr. Andrusiak w swoim zarysie działalności politycznej Szumlańskego. Dr. Woliński omawa przebieg tych nedoszłych do skutku układów znacznie szczegółowiej, a z niemniejszym od biografa Szumlańskiego objektywizmem. Praca jego zasługuje na uwagę także i z tego względu, że autor w załącznikach do niej ogłosił kilka nieopublikowanych dotąd dokumentów, rzucających charakterystyczne światła na istotę problemu polsko-ukraińskiego w owym czasie. Ciekawym wśród nich jest zwłaszcza „Rezpons na punkta, pod imieniem wojska J. K. M. P. N. M. rycerskiego podane“, świadczący o tem, jak poważnie w otoczeniu króla Jana traktowano myśl o pojednaniu z kozakami.

K. S.

Nowy naród czy stare „filstwo”?

(Z ideologji amerykańskiego „Łemka“)

W m. Cleveland (Ohio) w Stanach Zjednoczonych ukazuje się pono już VIII rok czasopismo „*Łemko*“.

Pełny tytuł tego pisma brzmi: *Łemko. Karpatorusskaja Narodnaja Gazieta. Wychodit raz w niedielu po czetwiergam. Organ Łemko-Sojuza w Sojed. Sztatach i Kanadie.* Cel organizacii: kulturnaja zaszczyta russkowo plemieni Łemkow, zasielajuszczych samyj zapadnyj ugołok russkoj ziemli, ot Popradu i Dunajca po Uż i Sian.

Tytuł charakterystyczny, acz niezupełnie odpowiedni. Nieodpowiedni przedewszystkiem dlatego, że jego czysta rosyjszczyzna literacka źle pasuje do tego volapüku, w którym wydawany jest organ „Łemko-Sojuza“. Mówiąc o volapüku, nie mamy oczywiście na myśli djalektu łemkowskiego, tylko tę okropną jego mieszaninę z rosyjskim językiem literackim, jaką spotykamy we wszystkich artykułach „Łemka“. Mieszanina ta nietylko dlatego jest ciężkostrawną, że mało przypomina oba swoje składniki, ale i dlatego również, że inną jest w każdym niemal z artykułów pisma.

Nietylko te jednak cechy zewnętrzne skłaniają nas do uznania wyżej przytoczonego tytułu za nieodpowiedni dla pisma. Za tem samem przemawia również treść jego, który trudno jest uważać za wyraz idei „obrony kulturalnej“, a która raczej zasługiwałaby na miano: natarcia na froncie *narodowościowym.*

Świadczą o tem wyraźnie następujące myśli przewodnie „Łemka“: Łemkowie mają dość Ukraińców i białogwardzistów rosyjskich, dość sobornej Ukrainy i jedynej niepodzielnej Rosji. Łemkowie chcą wyzwolić się od swych nieproszonych opiekunów i stać się raz nareszcie — sobą. Ukraińcy zarzucają Łemkom, że odrębność ich nie ma za sobą żadnych tradycyj historycznych, a język ich jest istotną gwarą, ale to samo kilkadziesiąt lat temu zarzucali Ukraińcom — Rosjanie. Jednakże psychika Łemków jest różna od psychiki Ukraińców i ona to decyduje o ich odrębności narodowej.

Kiedy czytamy te i tym podobne, logicznie, trzeba przyznać, umotywowane, myśli, kiedy dowiadujemy się równocześnie, że działacze łemkowscy potępiają wynaradawiający językowo rusofilizm i pracę oświatową wśród ludu pragną prowadzić we własnym łemkowskim języku — mimowoli zadajemy sobie pytanie, czy nie jesteśmy czasem świadkami powstawania nowej narodowości. Zaczynamy myśleć, że, niezależnie od woli narodów, sąsiadujących z Łemkami, szczep ten może rzeczywiście stać się samodzielnym narodem. Złudzenie takie jednak nie trwa zbyt długo. Bliższe zaznajomienie się z „Łemkiem“ nie pozostawia wątpliwości co do tego, że pismo to nie jest w żadnym razie organem rodzącej się narodowości. Cóż bowiem znajdujemy w niem obok artykułów z frazesami o samookreśleniu się narodowem Łemków, a raczej w tych samych artykułach?

Oto stwierdzenie, że nie należy sądzić z pozorów, że odrębność Łemków od Ukraińców nie decyduje bynajmniej o tem, że stanowią oni naród odrębny. Wręcz przeciwnie nawet:

> „Łemkowie tak długo byli kulturalnie związani z rosyjskim Wschodem, że dziś nazywają siebie i czują się Rosjanami (russkimi). I dlatego nie chcą oni nigdy zerwać łączności kulturalnej z narodem rosyjskim i będą zawsze przyjaciółmi jego państwa. Tem państwem dziś jest — Związek Sowiecki“ (Nr. 24 z r. ub.).

> „..Łemkowie lubili Rosję i lubią Związek Sowiecki, obecnie tak pod względem narodowości, jak i pod względem klasy uważają Związek Sowiecki za swój“. (N. 16 z r. ub.).

Co więcej: chociaż

> „...naszym językiem ojczystym jest język łemkowski... — nie jest celem naszym ograniczyć się do tego języka łemkowskiego, lecz dojść do znajomości języka wielkoruskiego, znajomość którego otworzy dla nas nową bogatą kulturę ludową, kulturę mas ludowych, wielką rosyjską literaturę. To znaczenie, to cel nasz!“ (N. 16 z r. ub.).

Bo

> „...łemkowska dusza to ta sama dusza, co dusza całego narodu rosyjskiego...“ (N. 12 z r. ub.).

Przytoczone urywki mówią same za siebie. Ograniczymy się więc do stwierdzenia raz jeszcze, że o nowym narodzie można tu mówić tylko z wielką licencją. Tem więcej jednak mówić można o starym „filizmie“, tym, co to przed laty wyrażał się w niewolniczem oddaniu dla jedynego na świecie imperjum „słowiańskiego“, a dziś objawia się w niemniej niewolniczej admiracji (i nietylko admiracji!!!) również jedynego „państwa robotników i chłopów“. Wyznawcy tego *sui generis* prądu, albo raczej osobistości, zarażone bakcylami tego złośliwego „filizmu“ niewolnictwa duchowego, niczego się nie nauczyli, nic nie zrozumieli i ani na jotę się nie zmienili. Wydaje się takim biednym Łemkom amerykańskim, że sowietofilstwem swojem otwierają jakąś nową świetlaną epokę w swych dziejach, że odkrywają zgoła jakąś łemkowską Amerykę, a to tylko duchy Didyckich i Dobriańskich prowadzą ich na utarty szlak moskalofilski i, ciesząc się, zacierają ręce na samą myśl, jak to w roli staruszka Pogodina wystąpią tow. tow. Popow i Waganjan.

„Przed nami dwie drogi — woła patetycznie Łemko — jedna prowadzi w tył, do niewoli tatarskiej, do Hitlera i Arakiego, na nią prowadzą nas nasi leaderzy („nasze karpatoruskie popy, których my utrzymujemy“), druga — naprzód, do wolności, sprawiedliwości

braterstwa narodów — to droga z robotnikiem rosyjskim i jego państwem Związkiem Sowieckim, który niezachwianie pragnie pokoju na ziemi, sprawiedliwości dla wszystkich najmniejszych nawet narodów i lepszego życia dla wszystkich pracujących... a... którego program wyznają wszyscy świadomi robotnicy świata, cała prawdziwa nie-hitlerowska i nie-arakowska inteligencja, prawdziwi uczeni świata, wszyscy genjusze pisarze świata i t. d. i t. p. (N. 1 z r. ub.).

Rzecz charakterystyczna jednak, że ten romantyczny charakter miłości Łemków amerykańskich do „jedynego państwa robotniczego świata" i zrodzone przez tę miłość niemniej romantyczne plany przesiedlenia ludności łemkowskiej z Podkarpacia do ZSSR nie przypadły bynajmniej do gustu jej inspiratorom.

Świadczy o tem najlepiej wizyta delegacji Łemków amerykańskich u ambasadora sowieckiego w Waszyngtonie — tow. Trojanowskiego. Gdy delegacja prosiła ambasadora, aby zechciał poprzeć u swego rządu wspomniany projekt przesiedlenia Łemków na Ukrainę, lub Kubań, ambasador przyrzekł wprawdzie poparcie, ale, jako teren kolonizacji, zaproponował... Syberję. („Tam mamy dużo wolnego miejsca"). Prostoduszni delegaci wzięli to za żarty, ale ambasador wcale nie żartował. Obrót zresztą, jaki przybrało sowietofilstwo Łemków amerykańskich, bynajmniej go do żartów nie pobudzał.

Sowietofilstwo to było o tyle cenne dla Sowietów, o ile, choć w niewielkiej mierze, neutralizowało na terenie amerykańskim przykre echa ich zewnętrznych i wewnętrznych niepowodzeń na odcinku polityki narodowościowej. Skoro jednak z tej pożytecznej roli zeszło na manowce utopijnego uwielbienia, stało się sojusznikiem raczej uciążliwym. Kto wie, coby się stało z Łemkami po osiedleniu się ich wśród braci sowieto-rusów. Kto może zaręczyć, że i ci marzyciele nie otrząsnęliby się z czasem ze swych romantycznych złudzeń!

Sowiety mają bardzo dość malkotentów zachodnich, którzy za gościnność płacą nacjonalizmem i którymi wcześniej czy później trzeba zaludnić Sybir. Wolą więc nie ryzykować i umieścić ich w tem z dawien dawna bezpiecznem miejscu — odrazu.

Sowietofilizm Łemków amerykańskich nie jest tak odległą i tak obojętną dla nas kwestją, jakby się to na pozór zdawało. Skoro się zważy, jaki wpływ na ideologję narodowo-polityczną Łemków krajowych wywiera ich emigracja zamorska, skoro się uwzględni fakt, iż na petycji w sprawie emigracji Łemków do ZSSR zdołano zebrać w swoim czasie na Łemkowszczyźnie *niemało podpisów* (!) — nad sprawą tą nie można przejść do porządku.

Pięciolecie działalności Ukraińskiego Instytutu Naukowego w Warszawie

Dn. 21 b. m. w sali audjencjonalnej Ukraińskiego Instytutu Naukowego w Warszawie odbyło się uroczyste posiedzenie Kolegjum Naukowego tej instytucji przy udziale profesorów i naukowych współpracowników I-tutu oraz zaproszonych gości. Posiedzenie zagaił dyrektor I-tutu, prof. Uniwersytetu Warsz. Aleksander Łotoćkyj, nakreślając historję powstania I-tu oraz informując o pracy w okresie pierwszego pięciolecia istnienia tej nowej ukraińskiej instytucji naukowej. Prof. Łotoćkyj w krótkich, szczerych słowach dziękował członkom Kolegjum Naukowego — profesorom — za ich gorliwą współpracę w organizowaniu I-tutu, innym współpracownikom naukowym za udział w pracach I-tutu oraz społeczeństwu, wśród którego nowa ukraińska instytucja naukowa znalazła należyte uznanie. W imieniu Kolegjum Naukowego zabrał głos prof. Bohdan Łepki, podnosząc doniosłe zasługi właściwego inicjatora UNI w Warszawie oraz jego kierownika prof. A. Łotoćkiego, wspominając o 40-leciu płodnej naukowej działalności oraz o 45-leciu literackiej działalności tego zasłużonego uczonego i działacza ukraińskiego, życząc mu gorąco dobrego zdrowia i powodzenia w dalszej owocnej pracy dla nauki i narodu ukraińskiego. Zgromadzona publiczność przemówienie prof. B. Łepkiego skierowane do sędziwego dyrektora UNI prof. A. Łotoćkiego pokryła rzęsistemi oklaskami. Nawiasem mówiąc, owe podziękowanie współtowarzysza pracy prof. B. Łepkiego, publicznie wypowiedziane, było jedynem niejako obchodem jubileuszowym tego zasłużonego uczonego ukraińskiego, nie licząc oczywiście licznych okolicznościowych artykułów na ten temat w różnych pismach ukraińskich, gdyż sam jubilat, prof. A. Łotoćki, człowiek rzadkiej pracowitości i obowiązku, unikający wszelkiego rozgłosu o swej osobie i pracy, zakazał swym przyjaciołom i uczniom organizowania manifestacyj na jego cześć. W świetle tego faktu zrozumiałem jest reakcja zebranej na posiedzeniu publiczności na krótkie słowa prof. B. Łepkiego pod adresem dyr. prof. A. Łotoćkiego.

Następnie kierownik katedry nauk ekonomicznych prof. W. Sadowśkyj wygłosił ciekawy odczyt na temat „*Perspektywy polityki kolonizacyjnej Sowietów*". Poczem przewodniczący prof. Łotoćkyj zamknął posiedzenie, dziękując zebranym za poważne ustosunkowanie się do I-tutu.

Zebranym rozdano drukowane sprawozdanie p. t. „Ukraiński Naukowy Instytut za pięć lat swego istnienia 13.III.1930 — 13.III.1935". Podamy tu garść danych zaczerpniętych z tego sprawozdania.

Ukraiński Instytut Naukowy w Warszawie jest instytucją naukowo-doświadczalną. Celem tej placówki jest a) studja z zakresu życia gospodarczego, kultury i historji narodu ukraińskiego, b) przygotowanie sił do pracy naukowej. Dla tego celu I-tut urządza wykłady w językach polskim i ukraińskim na wyższych uczelniach oraz instytucjach naukowych za zgodą odnośnych władz, organizuje systematyczne kursy prowadzone w języku ukraińskim w Warszawie i innych miejscowościach Rzplitej, wydaje organ naukowy oraz ogłasza drukiem oryginalne prace naukowe , podręczniki i t. p.

Instytut został powołany do życia w 1930 r. na skutek rozporządzenia Rady Ministrów, a dnia 13 marca tegoż roku Minister Wyzn. Rel. i Ośw. P. zatwierdził statut Instytutu. Zgodnie z powyższem zostały utworzone w I-tucie oddziały 1) ukraińskiego życia gospodarczego i społecznego, 2) ukraińskiej historji politycznej oraz historji kultury ukraińskiej i ich stanu obecnego (język, literatura, prądy duchowe), 3) historji cerkwi. W miarę potrzeby Minister Oświaty może ustanowić inne oddziały. Dyrektor, do którego należy ogólne kierownictwo Instytutem, reprezentuje I-tut nazewnątrz oraz kieruje jednym z jego oddziałów. Sekretarz naukowy I-tutu

jest redaktorem prac I-tutu oraz kierownikiem spraw gospodarczych i kancelarji.

Kolegjum Naukowe składa się z członków zwyczajnych I-tutu, kieruje naukową i administracyjną działalnością I-tutu na podstawie uchwalonego przez niego regulaminu. Przy Instytucie istnieje bibljoteka, głównie ukrainoznawcza. Instytut wydaje swój organ p. t. „Prace Ukraińskiego Naukowego Instytutu w Warszawie".

Kolegjum Naukowe obecnie składa się z 4 osób: Dyrektor — prof. A. Łotoćkyj, kierownik katedr historji, prawa i prądów duchowych, sekretarz prof. dr. Roman Smal -Stoćkyj — kierownik katedry filologji, członkowie Kolegjum — prof. Bohdan Łepki —kierownik katedry historji literatury i prof. W. Sadowśkyj — kierownik katedry nauk ekonomicznych.

Według przyjętego planu pracy — prócz studjów teoretycznych, duży nacisk w pracach I-tutu położony jest na studja praktycznych problemów życia ukraińskiego.

„Prawie do końca 1930 r., w którem powstał Ukraiński Instytut Naukowy — czytamy w wymienionem sprawozdaniu — prace w niem prowadzono w kierunku organizacyjnym i dopiero z końcem roku obecnego przyjęła już ona charakter organiczny oraz rozwijała się w niżej wymienionych kierunkach działalności naukowej".

Dalej zapoznajemy się z działami tej pracy. Na pierwsze miejsce wysuwa się wydawnicza działalność UNI w Warszawie. Jak na 5 lat istnienia, w dodatku w pierwszym okresie swej organizacji, jest ona bardzo poważna. Wystarczy wspomnieć, że ukazało się dotąd już XXVIII tomów prac I-tutu z różnych dziedzin naukowych, wchodzących w zakres studjów UNI.

Ostatnio I-tut podjął historycznej wagi pracę — pełnego wydania dzieł wieszcza ukraińskiego T. Szewczenki w XVI tomach. Tomy dzieł T. Szewczenki, które dotąd się ukazały w wydaniu warszawskiego UNI, wybitnie świadczą o powadze samej tej młodej instytucji ukraińskiej.

Naukowa praca I-tutuześrodkowuje się w Komisjach i Seminarjach.

Najbardziej czynne dotychczas jest Seminarjum Ekonomiczne pozostające pod ogólnem kierownictwem prof. W. Sadowśkiego przy udziale prof. J. Szowhenowa oraz inż. E. Głowińskiego jako sekretarza.

Komisją prawniczą po śmierci prof. P. Sulatyćkiego kieruje obecnie prof. G. Łazarewśkyj.

Komisją historyczno-literacką kieruje Sekretarz naukowy I-tutu, prof. Uniw. Warsz. dr. Smal-Stoćkyj. Przy tej komisji mag. P. Zajcew prowadzi Seminarjum szewczenkoznawstwa.

Duże znaczenie posiada istniejąca przy UNI Komisja dla tłumaczenia Św. Pisma oraz Ksiąg Liturgicznych na język ukraiński, na czele której stoi Metropolita Cerkwi Prawosławnej w Polsce Dionizy, a jego zastępcą i duszą tej Komisji jest prof. A. Łotoćkyj, sekretarzem zaś — prof. Uniw. Warsz. W. Bidnow.

Komisja studjów historji ruchu ukraińskiego pod prezesurą prof. A. Łotoćkiego studjuje ukraiński ruch narodowy w różnych jego odgałęzieniach.

„Stronice przeszłości", pióra prezesa Komisji, wydane przez I-tut, kreślą niejako program prac tej Komisji. W opracowaniu jest obecnie praca tegoż autora p. t. „Historja ukraińskiej myśli narodowej". Pracują w tem kierunku książę dr. Jan Tokarżewski - Karaszewycz w archiwach francuskich, dr. W. Krupnyćkyj — w archiwach niemieckich i szwedzkich i dr. Trepke — w rumuńskich. W portfelu I-tutu znajduje się gotowy do druku duży tom rozpraw poświęconych działalności pierwszej emigracji ukraińskiej początku XVIII st. — hetmanów Mazepy, Orlika i ich otoczenia. I-tut nabył i opracowuje już archiwum znanego działacza ukraińskiego 70—90 lat zeszłego stulecia prof. M. Drahomanowa.

Komisja studjów nad zagadnieniami polsko - ukraińskiemi powstała 27 listopada 1934 r.

Oprócz prac w komisjach i seminarjach UNI urządza wykłady publiczne o charakterze naukowym i popularnym zarówno w lokalu własnym jak i w innych instytucjach oraz w Polskiem Radjo.

UNI bierze udział w zjazdach naukowych. W szczególności brał udział w II Ukraińskim Zjeździe Naukowym w Pradze, w międzynarodowym kongresie historycznym w Warszawie w 1933 r. M. inn. wszyscy uczestnicy tego Kongresu otrzymali w darze od I-tutu egzemplarz „Pana Tadeusza" w tłumaczeniu M. Rylśkiego na język ukraiński, wydany przez U. N. I. Również I-tut brał udział w międzynarodowych kongresach lingwistycznych w Genewie w 1930 r. oraz w Rzymie w 1933 r. w osobie prof. dr. R. Smal-Stoćkiego oraz w międzynarodowym kongresie geografów w Warszawie w 1934 r. (doc. dr. W. Kubijowycz).

Instytut prowadzi też szeroką działalność kulturalną, pozostając w kontakcie i współpracując z szeregiem instytucji i zakładów naukowych oraz urządzając akademje na cześć T. Szewczenki i koncert muzyki ukraińskiej.

Instytut udziela swym współpracownikom stypendja naukowe. Bibljoteka I-tutu liczy obecnie około 5 tysięcy tomów i stale powiększa się.

Z nowych wydawnictw

„Zimowyj pochid" — O. Docenki

Przed kilku miesiącami mieliśmy sposobność omówić pracę gen. Omeljanowycza-Pawłenki, poświęconą „Wyprawie Zimowej" armji Ukr. Rep. Lud. na tyłach ochotników rosyjskich i bolszewików od 6.XII.1919 do 6.V.1920 roku.

Obecnie ukazała się taka praca, poświęcona tejże wyprawie pióra O. Docenki, wydana jako XIII tom prac Ukr. Instytutu Naukowego w Warszawie.

Głównym walorem tej pracy są przeważnie oryginalne dokumenty, ogłoszone w obszernym dodatku, jak rozkazy armji, poszczeglnych dywizyj i oddziałów, meldunki, raporty informacyjne i t. p. Zresztą, stosunek działu dokumentów (240 str.) do działu zawierającego opis wyprawy (150 str.) mówi sam za siebie.

Praca O. Docenki opisuje jednak niektóre nieznane okoliczności, pełniej oświetla wiele istotnych momentów z historji wyprawy na podstawie licznych dokumentów, dotyczących „Wyprawy Zimowej", posiadanych przez autora. Może w tej pracy brakuje bezpośredniości wyrazu i, że tak powiemy napięcia dramatycznego, które przejawiało się w pracy gen. Pawłenki, uczestnika i faktycznego dowódcy wyprawy. Natomiast korzystanie z licznych źródeł — prac o „Wyprawie Zimowej", wydanych poprzednio — dało możność p. Docence dać pełniejszy obraz „Wyprawy", szczególnie jej strony politycznej, nie ograniczając się ściśle do operacyj wojskowych.

Można powiedzieć, że obie wspomniane prace doskonale się dopełniają.

Zasługą Ukr. Inst. Naukowego jest niewątpliwie to, że daje możliwość przekazania potomności tych licznych dokumentów, które pozostały z czasów walk wyzwoleńczych armji ukraińskiej. Przed rokiem wydany został zbiór dokumentów z okresu 1920 r., a teraz znów mamy cenny zbiór, dotyczący „Wyprawy Zimowej", która stanowi jedną z najchlubniejszych kart w historji armji Ukr. Rep. Ludowej.

Ze świata i z kraju

ZJAZD „SOJUZU UKRAINEK".

Dn. 20 — 21 b. m. odbył się we Lwowie Zjazd Twa „Sojuz Ukrainek". Jest to organizacja ukraińska, grupująca w sobie ukraińskie kobiety galicyjskie wszystkich stanów, w tej liczbie włościanki i robotnice. Organizacja ta, apolityczna w swem założeniu, pozostaje jednak pod kierownictwem pań należących do partji U. N. D. O. Prezeską tego stowarzyszenia i przewodniczącą zjazdu jest posłanka UNDO Milena Rudnyćka - Łysiak.

Główne tarcia, ujawnione ostatnio na terenie omawianej organizacji, wynikają na tle stosunku organizacji do religji. Kobiety należące jednocześnie do Związku Katolickiego i pozostające pod wpływami Akcji Katolickiej, wysunęły postulat, aby „Sojuz Ukrainek przestał być konglomeratem kobiet różnych przekonań". Chodzi tu im o wyraźne aktywno-katolickie nastawienie „Sojuzu Ukrainek". Z tym postulatem na zjeździe obecnym wystąpiła dr. Janowycz. Zwyciężyło jednak w tej kwestji stanowisko Mileny Rudnickiej, streszczające się w tem, że „Sojuz Ukrainek" zajmuje do poszczególnych wyznań i religji stanowisko tolerancyjne. Wystąpienie dr. Janowycz było na obecnym zjeździe największą sensacją i wywołało ostrą scysję pomiędzy przewodniczącą zjazdu M. Rudnyćką a dr. Janowycz, pozatem przebieg zjazdu był spokojny.

Ciekawszem punktem zjazdu było sprawozdanie sekcji gospodarczej S. U. W okresie sprawozdawczym S. U. urządził 48 kursów gospodarstwa domowego, 28 — trykotarstwa, 18 — kroju i szycia, 5 — hafciarstwa, 3 — kroju i szycia rękawiczek, 2 — robienia sztucznych kwiatów, 1 kurs koronkarski, razem 103 kursy. Delegatka S. U. pracuje w T-wie „Silśkyj Hospodar" dla współpracy S. U. na terenie gospodarczego szkolenia kobiet wiejskich.

Na zjazd przybyło 176 delegatek od 108 filij oraz 68 kół „Sojuzu Ukrainek", 21 członkiń Zarządu Głównego, 16 delegatek od innych kobiecych organizacyj ukraińskich z prawem głosu, 5 przedstawicieli ukraińskich instytucyj centralnych oraz 8 przedstawicieli prasy, razem obecnych na zjeździe było 276 osób.

Obrano nowy Zarząd Główny w składzie następującym: Milena Rudnyćka — prezeska, M. Bilakowa, Z. Horbaczewa, J. Hawryszczakówna, O. Kasztaniukowa, M. Kołtuniukowa, Ch. Kononenko, S. Korincówna, N. Sełezinkowa, O. Kisielewśka, M. Mrycówna, M. Mudzykowa, A. Palijewa, C. Chraplywa, O. Szeparowyczowa.

W imieniu „Sojuzu Ukrainek" emigrantek lwowski Zjazd powitała Natalja Liwyćka - Chołodna, znana poetka, zamieszkująca w Warszawie.

Organem „Sojuzu Ukrainek" we Lwowie jest dwutygodnik *„Żinka"*.

Nadmienimy przy sposobności, że o ile chodzi o ukraińską prasę kobiecą w Polsce, to wychodzą jeszcze — w Kołomyi tygodnik *„Żinocza Dola"* wraz z dodatkami pod redakcją senatorki U. N. D. O. Oleny Kisielewśkiej, dwutygodnik *„Nowa Chata"* we Lwowie, nakładem przemysłowo-handlowej spółdzielni kobiecej „Ukrainśke Narodne Mystectwo" i poświęcony głównie kulturze domowej i propagandzie przemysłu ludowego.

WDOWA PO Ś. P. S. PETLURZE — HONOROWYM CZŁONKIEM „SOJUZU UKRAINEK" W RÓWNEM.

Dn. 22 stycznia r. b., celem uczczenia rocznicy ogłoszenia niepodległości Ukrainy, „Sojuz Ukrainek" w Równem obrał na swego członka honorowego Olgę Petlurową, wdowę po ś. p. Symonie Petlurze, naczelnym Wodzu wojsk Ukraińskiej Republiki Ludowej.

„Tryzub" w Nr. 12 (466) zamieszcza nacechowane głębokiem uczuciem wyrazy hołdu kobiet wołyńskich dla wdowy po zamordowanym Wodzu ukraińskim.

OGÓLNE ZEBRANIE NAUKOWEGO T-WA IM. SZEWCZENKI.

Dn. 24 b. m. we Lwowie odbyło się Ogólne Zebranie członków Naukowego T-wa im. T. Szewczenki. Obrano nowy zarząd. Prezesem T-wa został dr. Iwan Rakowśkyj wobec stanowczej odmowy objęcia tego stanowiska przez dotychczasowego prezesa dra Włodzimierza Lewyćkiego. Na członków zarządu wybrano: Wł. Decykiewycza, dyr. D. Korenca, dra I. Krypiakiewycza, dra K. Lewyćkiego, inż. J. Mudraka, dyr. O. Sajewycza i dra W. Simowycza.

WOŁYŃSKI ORGAN DJECEZJALNY

Ukazał się pierwszy numer dwutygodnika *„Cerkwa i Narid"*, będącego w myśl uchwał wołyńskiego Zebrania djecezjalnego organem tej djecezji. Numer rozpoczyna słowo wstępne J. E. ks. arcybiskupa Aleksego, zawierający m in. polemikę z „niepowołanymi obrońcami wiary, którzy powstając przeciwko elementowi narodowemu w życiu kościelnem podobni w istocie swej do wodzów ślepych, którzy przecedzają komara, a wielbłąda połykają" (Mat. XXIII, 24) zapomniawszy o prawdziwej wartości wiary i żądając od niej korzyści i zysku ziemskiego. Pozatem numer zawiera artykuł redakcyjny, wysuwający jako moment zasadniczy w życiu kościelnem jego soborowość. Zwraca uwagę ustęp, w którym redakcja „nie podziela optymizmu osobistości, która udzieliła „Czasowi" dnia 21 ub. m. wywiadu w sprawie sytuacji Kościoła Prawosławnego w Polsce. Optymizm ten, zdaniem redakcji „Cerkwi i Narodu" jest o tyle tylko uzasadniony, o ile mówi o konserwatyźmie każdego Kościoła i związanej z tem powolności procesu jego ewolucji. Artykuł kończy się wyrażeniem nadziei, że zapowiedziany reskryptem Prezydenta z dn. 30 maja 1930 roku Sobór Generalny Kościoła Prawosławnego w Polsce przyczyni się do pogłębienia i utrwalenia idei prawdziwej soborowości. Pozatem numer zawiera artykuł pod tyt. „O prawa języka ojczystego w Kościele" i część urzędową, obejmującą głównie sprawozdanie o wołyńskiem Zebraniu djecezjalnem.

(WU).

UKRAIŃSKA WYSTAWA MALARSKA W WARSZAWIE.

Dn. 24 b. m. w salach „Polska Y. M. C. A." w Warszawie otwarto VIII wystawę warszawskiej artystyczno-malarskiej grupy ukraińskiej „*Spokij*". Wystawiono 104 eksponaty. W wystawie biorą udział: Piotr Andrusiw, Borys Borkowśkyj, Nil Chasewycz, Dymitr Dunajewśkyj, Jakób Fedosiuk, Aleksander Jakimczuk, Halina Kabajda, Jarosław Kiryłenko, Leonid Masłow, Piotr Mehyk, Grzegorz Paziuk, Aleksy Szatkowśkyj, Mikołaj Szczerbak, Natalja Tyszczenko, Wasyl Zwarycz. Wszyscy są członkami grupy „Spokij" za wyjątkiem A. Jakimczuka. Cena eksponatów dostosowana do współczesnej możliwości gotówkowej i waha się od 10 do 200 zł. Wejście na wystawę (ul. Marji Konopnickiej 6, — dojście z ul. Wiejskiej od pl. 3 Krzyży) za dobrowolnemi datkami. Wystawa potrwa do dn. 31.III. b. r., otwarta codziennie od godz. 10 do 17.

SKARGA WYDAWNICTWA „BAT'KIWSZCZYNA".

Wydawnictwo „Bat'kiwszczyna" we Lwowie wysłało do Ministerstwa Poczt i Telegrafów podanie, w którem uskarża się na częste niedoręczanie przez urzędy pocztowe jej wydawnictw adresatom na Wołyniu, Chełmszczyźnie i Polesiu. List ten ogłoszony został w Nr. 11 tygodnika „Bat'kiwszczyna" z dn. 21 marca b. r.

NIEBEZPIECZEŃSTWO ODRODZENIA SIĘ SOWIETOFILSTWA.

„*Nowyj Czas*" (Nr. 63) w artykule „Trzecia międzynarodówka odżywa" m. inn. pisze:

„Możemy spodziewać się nowej fali sowietofilstwa i u nas. Komintern pieniądze już ma, otóż będą je mieli i nasi sowietofile w pierwszym rzędzie aby za pomocą komunistycznej roboty odciążyć nacisk ukraińskiej idei nacjonalistycznej na Ukrainę Sowiecką. Komintern liczy na to, że część naszych sił pójdzie na zwalczanie komunizmu wewnątrz siebie".

JAK SIĘ POWODZI UKRAIŃSKIM POSŁOM KOMUNISTYCZNYM W ICH RAJU?

„Robotnicza Trybuna" niedawno podała szereg wiadomości z Wielkiej Ukrainy o losie byłych posłów selrobowskich czy komunistycznych, którzy udali się do Bolszewji. Na podstawie tych informacyj wynika, że b. posła Chomę Prystupę z Wołynia zaaresztowano za odchylenia, Jakób Wojtiuk już od trzech lat uwięziony jest na Sołówkach, A. Paszczuk przebywa niedaleko w Żytomierzu pod inwigilacją czekistów. Jedynie „russkomu czeławieku" Cyrylowi Walnyćkiemu dzieje się w Moskwie dobrze — lecz nic w tem dziwnego. Był on zawsze zwolennikiem „jedynej, niepodzielnej" Rosji. Przeto otrzymał urząd prokuratora w Moskwie. Nawet taki zagorzały zwolennik komuny jak Jerzy Kociubynśkyj, syn znanego literata ukraińskiego gnije obecnie w bolszewickiem więzieniu. („*Hromadśkyj Hołos*" Nr. 11).

„KLĘSKA NACJONALISTÓW W AMERYCE".

Pod takim tytułem w organie ukraińskich socjalistów radykałów „*Hromadśkyj Hołos*" (Nr. 11) znajdujemy następującą wiadomość:

„Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów w ubiegłym roku z wielkim hałasem ogłosiła akcję zbiórkową, chcąc uzbierać sumę w wysokości 40 tys. dolarów. Wydano specjalne ulotki i gazety w tej sprawie. Oddzielną odezwę podpisał „prezes OUN" Eugenjusz Konowałeć. Lecz okazuje się, że akcja ta poniosła zupełną klęskę. Z różnych miast Ameryki i Kanady komunikują nam, że *cała ta zbiórkowa akcja OUN załamała się i do końca lutego obecnego roku nie pokryła nawet kosztów samej organizacji zbiórki.* (Podkreślenie H. G. — Red.). Widocznie, ta grupa ludności ukraińskiej w Ameryce, która dawniej stała pod wpływem propagandy OUN, obecnie w większości przejrzała, tak samo jak ukraińscy chłopi i robotnicy w kraju. Widzą, że „nacjonaliści" działają tylko na demoralizację i szkodę narodu ukraińskiego i dlatego odwracają się od nich".

„Zatem przekonamy się, że swoją ewentualną dalszą akcję organizacja „nacjonalistów" będzie prowadzić nie za fundusz Ukraińców w Ameryce" — kończy „Hromadśkyj Hołos".

UKRAINIEC PREZESEM ZWIĄZKU DZIENNIKARZY W NIEMCZECH.

Związek dziennikarzy zagranicznych w Niemczech, do którego należą dziennikarze z 35 państw, a który liczy 80 członków — wybrał na swego prezesa ponownie Ukraińca prof. dra Zenona Kuzelę. Dr. Z. Kuzela na stanowisku prezesa związku zagranicznych dziennikarzy w Niemczech pozostaje już od szeregu lat. Przebywa on stale w Berlinie i jest członkiem Ukraińskiego Instytutu Naukowego w Berlinie.

OD ADMINISTRACJI: Przypominamy wszystkim prenumeratorom o uregulowaniu zaległości i o odnowieniu prenumeraty na miesiąc kwiecień lub kwartał II-gi.

Wpłacać prosimy Przekazami Rozrachunkowemi kartoteka Nr. 130, lub na P. K. O. Nr. 26.842.

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju: Rocznie zł. 12, półrocznie zł. 6, kwartalnie zł. 3, miesięcznie zł. 1 gr. 20, **za granicą:** rocznie zł. 24, półrocznie zł. 12, kwartalnie zł. 6, miesięcznie zł. 2 gr. 50. Cena numeru pojedyńczego 50 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Leszczyńska 9 m. 71. Telefon 234-60. Konto czekowe P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM. Zakł. Graf. „Drukprasa", N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40.